Pierwsza prowincja Bernardynów litewskich.

1530 — 1571.

Na dwa zawody Bernardyni litewscy stanowili samodzielną prowincję, poraz pierwszy w szesnastym, poraz drugi w ośmnastym i dziewiętnastym wieku.

Bernardyni jest to gałąź zakonu św. Franciszka. Nazwę swą używaną tylko na ziemiach polskich, zawdzięczają św. Bernardynowi ze Sieny, pod którego wezwaniem ich klasztor pierwszy stanął w Krakowie.

Kiedy z biegiem czasu osłabł duch pierwotnego nadludzkiego niemal zaparcia się siebie, jakiem byli przejęli się pierwsi św. Franciszka uczniowie i zakon otrzymał rozmaite ulgi, między innemi także prawo posiadania własności, w łonie jego reakcja wytworzyła się, pragnąca powrotu do ścisłego przestrzegania reguły (obserwancyi). Główni przedstawiciele tego ruchu byli św. Bernardyn i św. Jan z Kapistranu. Stopniowo ostrzejszy ten kierunek uzyskiwał większe znaczenie w zakonie, aż r. 1514 ukonstytuowano go, jako gałąź przedniejszą, pozostawiając jednak łagodniejszym Konwentuałom samodzielność zupełną.

Do Polski Bernardynów wprowadził św. Jan Kapistran r. 1453. Nie zreformował wszakże istniejących już — w dwuch prowincjach:

czesko-polskiej i litewsko-ruskiej—klasztorów franciszkańskich, lecz zakładał zupełnie nowe. Tem się tłumaczy, że Konwentuali polscy w przeciwieństwie do innych krajów, zachowali nazwę Franciszkanów, gdy do Obserwantów przylgnęła nazwa Bernardynów.

Rozwój nowego zakonu bardzo szybki był: do końca piętnastego wieku powstały 24 klasztory, a w r. 1515 przybył jeszcze kazimierski we Wielkopolsce. Więc też już od r. 1467 klasztory polskie stanowiły samodzielną prowincję. Przypadały atoli głównie na Koronę. Litwa tylko cztery liczyła domy: w Wilnie, w Kownie, w Tykocinie i Połocku.

Klasztor wileński, wielki opiekun Bernardynów, Kazimierz Andrzej wystawił, uposażając go sześciu włókami starostwa markowskiego i puszczą budzką w 1468 r. Kościół i klasztor początkowo drewniane, później zbudowano kościół z cegły. Budowa jednak w pośpiechu słabego doczekała się wykonania, bo już po kilkunastu latach runęła prawie cała, tak że w r. 1500 pozostały tylko z niej chór i zakrystja oraz część głównego budynku klasztornego. Dopiero, kiedy w r. 1512 energiczny Jan Komorowski, późniejszy historyk zakonu, został gwardjanem, przedsięwziął restaurację klasztoru, której dokonał ostatecznie następca jego Gotard z Szemiacina. Do budowy przyczynili się przedewszystkiem panowie: Koczyk, Stanko, wojewoda trocki, i dom Radziwiłłowski. Kosztem jednego z Radziwiłłów całe sklepienie dociągnięto aż po szczyty.

Sam Komorowski odbudował w r. 1512—1516 kościół cały z kruchtą, także pewną część klasztoru i książnicę, Gotard zaś dokończył klasztoru i opasał go murem. Kościół i klasztor pod wezwaniem św. Bernardyna istnieje po dziś dzień, stanowiąc prawdziwą ozdobę miasta.

Pierwszy gwardjaństwo wileńskie dzierżył prawdopodobnie Andrzej Rey r. 1468—1474 z możnej małopolskiej rodziny, jeden z przedniejszych Bernardynów wieku XV, któremu ofiarowano sufraganję poznańską. Odpowiednio do znaczenia konwentu stołecznego zastajemy na gwardjaństwie w dalszym ciągu—Anioła z Ostrowa od r. 1479 i w r. 1489 długoletniego prowincjała, Antoniego z Radomska przed r. 1484, Bernardyna z Kościana r. 1491, w XVI wieku zaś również kilkakrotnego prowincjała Lwa z Łańcuta r. 1512.

Równocześnie z wileńskim, także w Kownie konwent się dostał Bernardynom w r. 1468. Marszałek Jundziłłowicz dwór im da-

rował na założenie w miejscu, w całem mieście najpiękniejszem, na samym końcu, tam gdzie Niemen i Wilja jakoby równoległemi ramionami je obejmując, łączą się ze sobą. Pierwsze budynki i kościół stanęły z drzewa. Powoli dopiero zakonnicy wymurowali zakrystję i infirmarję. Do murowania kościoła gwardjan Pankracy przystąpił, otrzymawszy od kupca królewieckiego 400 grzywien. Dzisiejszy pochodzi jednak dopiero z r. 1564, wystawiony staraniem syndyka Maciejowicza. W wieku XVI gwardjan Antoni z Biecza r. 1504 zabrał się za pomocą Stanka do wybudowania porządnego klasztoru. Dalej mamy jeszcze gwardjana Antoniego r. 1508. Klasztor ten i kościół pod wezwaniem św. Jerzego dzisiaj obrócony na seminarjum duchowne. Cały kompleks budynków z ogrodem pośrodku, w późnogotyckim stylu, obwiedziony murem, uwieńczonym bramą wjazdową, stanowi najpiękniejszy klasztor, jeżeli pominiemy pruskie, bernardyński w całej Polsce. Z okien zaś śliczny widok roztacza się, z trzech stron smugi rzek błękitne, za niemi zielone lasy na stromych wybrzeżach.

Trzeci klasztor litewski znajdował się już na samym skraju wielkiego księstwa, w Połocku. Istnienie swoje zawdzięcza królowi Aleksandrowi r. 1490. Król poskupował od rozmaitych właścicieli grunta, aby na tem miejscu wystawić konwent, obdarzył go bogato i przyznał różne przywileje. Pierwszy gwardjaństwo objął znany już Lew z Łańcuta r. 1490. Wyszedł z Wilna z braćmi czterema do Połocka. Urząd piastował przez blizko lat piętnaście. Klasztor ten pograniczny kilkakrotnie spłonął wśród wojen i oblężeń. Przy takiej sposobności gwardjan Bonawentura, Litwin, zginął 1514 r. Połock leżał w stronach niekatolickich, dlatego początkowo cały aparat kościelny przywieziono z Wilna. Dopiero z biegiem czasu miejscowa ludność zaczęła Bernardynów obdarzać jałmużnami.

Nakoniec do prowincji litewskiej także jeszcze podówczas znajdując się w obrębie Litwy, dom tykociński należał. Fundował go wielki dobrodziej Obserwantów, wojewoda trocki, Marcin Gasztold wraz z żoną Aleksandrą r. 1479. Pierwszym przełożonym tam Gracjan z Pniew został. Gasztold tak bardzo lubił Bernardynów, że na budowę tykocińską nie pozwolił im od nikogo darów przyjmować, ale wystawił sam budynek główny i oficyny z drzewa, wyposażył kosztownemi aparamentami, kielichami, mszałami, księgami choralnemi i kaznodziejskimi. Jedną z nich można dzisiaj widzieć w książ-

nicy seminarjum wileńskiego. Jest to Schola Sanctorum, inkunabuł używany przez br. Bernardyna z Tykocina [1]).

Bernardyni mieli na Litwie pole do pracy obfite. Część zachodnia przed kilkudziesięciu laty jeszcze pogańska, wymagała usilnego starania, aby imienne zamienić na chrześcijaństwo rzeczywiste. Część wschodnia białoruska, wprawdzie już dawno była przyjęła wiarę Chrystusową, ale, gdy unja florencka nie znalazła powodzenia, w myśl Kazimierza Andrzeja i synów jego, synowie św. Kapistrana mieli szerzyć tutaj obrządek łaciński.

Bernardyni może nie zewszystkiem odpowiedzieli oczekiwaniom królewskim, bądź co bądź zdziałali niejedno, zwłaszcza przeprowadzając ludność na obrządek zachodni. Kiedy duchowieństwo świeckie przeważnie nie chciało uznawać sakramentów wschodnich, tak dalece, że nawet chrzcili greków, przyjmujących obrządek łaciński, Bernardyni od samego początku obstawali przy ważności wszelkich sakramentów greckich, także kapłaństwa; skoro zaś biskupi czynili im trudności, wystarali się od papieża o przywileje potrzebne. Odznaczył się przytem mianowicie Jan z Komorowa. Najbardziej spór się zaostrzył z okazji ślubu Aleksandra z Heleną Wasyljewną. Wtedy w Wilnie i w Krakowie Komorowski udowodnił przed biskupami, że ważne są sakramenta greków. Ostatecznie Aleksander VI brewem Fide dignorum relatione, adresowanem do kardynała Fryderyka, potwierdził dawniejsze, wydane przez Syksta IV, staraniem Marjana z Jeziorka, na rzecz Bernardynów, polecając Fryderykowi i arcybiskupowi lwowskiemu oraz biskupom wileńskiemu i żmudzkiemu, aby bez chrztu przyjmowali Greków.

Nawracaniem Litwinów i Rusinów zwłaszcza Maryan z Jeziorka zasłynął, miany przez nich za apostoła Bożego, tudzież Lew z Łańcuta co wiele tysięcy pogan nawet jeszcze podobno ochrzcił w Połocku z pomocą drugich zakonników. Oprócz Połocka pracowali podówczas z wielkiem wytężeniem w Kijowie. Nie mieli tam wprawdzie klasztoru, lecz Gasztold, znany ich opiekun, zostawszy starostą ziem tamtejszych, zabrał z Wilna ze sobą mnichów i urządził dla nich stację misyjną na swoim dworze.

---

[1]) Jeżeli Bernardyn z Tykocina nie należał do konwentu wileńskiego; w tym razie książka oczywiście do Wilna także należy.

Z drugiej strony znowu nie należy przeceniać pracy misyjnej Bernardynów. Zwrócono już na to uwagę, że raczej zadawalniali się powierzchownem przyjęciem obrządku łacińskiego. Sami przyznawają się do tego, że po prawdzie powodzenie ich było niewielkie, a przypisują to niechęci do męczeństwa.

Wiek XVI z przyczyn, które tutaj rozbierać zaprowadziłoby nas zbyt daleko, w ogólności oznacza zatamowanie rozwoju Bernardynów. Wystarczy stwierdzić, że ani stacji kijowskiej nie zdołali zamienić na klasztor, ani postawić konwentu na placu w Grodnie, ofiarowanego w tym celu przez Aleksandra w 1494 r.

Między innemi o szybszem obniżaniu poziomu zakonu, świadczą spory, jakie w tym czasie, w pierwszej połowie wieku XVI zawrzały w jego łonie.

Wiadomo, że wówczas na Litwie istniało bardzo silne stronnictwo, przeciwne ściślejszemu połączeniu Wielkiego Księstwa z Koroną. Zwłaszcza wielmoże litewscy niechętnie spoglądali na wszelkie próby zespolenia państw obu. Stan Bernardynów budził w nich niezadowolenie. Był to zakon — w obrębie ziem obojga narodów — czysto polski. W Koronie miał siedzibę swoją i główne oparcie, nieliczne klasztory litewskie w braku dostatecznej liczby Litwinów [2]) uważać się mogły raczej za ekspozytury polskich wpływów. O ile chodziło o Bernardynów, słowem, Litwa tylko była prowincją polską. Bernardyni wówczas nie byli jeszcze temi popularnemi i rubasznemi mnichami, jakich wiek XVIII wyhodował, a uwieczniła literatura; zakon ich prawie, jak wiekiem później Jezuici, nęcił głównie ku sobie klasy wykształcone: św. Kapistran setki scholarów krakowskich pociągnął był do obserwancji regularnej, znajdujemy między niemi przedniejszą szlachtę: Reyów, Tarnowskich, Melsztyńskich, Balów, Komorowskich. Cieszyli się szczególniejszą opieką Jagiellonów: Kazimierza i Aleksandra, otaczali możnych Gasztoldów i Radziwiłłów. Znaczenie mieli zatem niepospolite. Tem bardziej więc stronnictwu antyunionistycznemu zależało na tem, aby tak wpływowy zakon pozyskać dla swoich celów i otrzymać w nim narzędzie do urobienia opinji.

Nakoniec zakonnicy Litwini, których bądź co bądź kilkudziesięciu liczył zakon, niezbyt chętnie spoglądali na Polaków, mianowi-

---

[2]) Przez Litwinów rozumiemy tu mieszkańców wielkego księstwa bez względu na narodowość.

cie, że temi przeważnie obsadzano urzędy gwardjańskie także na Litwie, a prowincjalstwa przez cały czas nie dostąpił żaden Litwin.

Wszystkie powody niniejsze skłaniały Litwinów do tego, żeby uzyskać niezależność od prowincji polskiej.

Początek do tego uczyniono nawet już w piętnastym wieku. Ogromny obszar państw obu i trudna komunikacja w ówczesnych czasach przy przysłowiowo lichych drogach polskich, utrudniały prowincjałowi nadzór nad prowincją. Dlatego już w r. 1479, w jedenaście lat po założeniu konwentu wileńskiego, dla klasztorów litewskich, trzech podówczas, ustanowiono na kapitule w Krakowie komisarza, mającego w zastępstwie prowincjała wizytować klasztory. Komisarzem bywał gwardjan wileński z tytułem kustosza. Kapituła generalna w r. 1487, w konwencie Maryi Anielskiej pod Asyżem, potwierdziła to zarządzenie i pozwoliła prowincjałom całą prowincję polską podzielić na trzy kustodje: krakowską, poznańską i wileńską już na stałe.

Atoli sposobność do rozdziału Litwy od Polski wypadek dał zgoła inny. Szybko poziom Bernardynów spadał, a co szczególniejsza, właśnie pod tym względem odstępowali od reguły, który to punkt w przeciwieństwie do Konwentuałów stanowił ich powód istnienia. Było to ubóstwo. Na nic ciężkie kary uchwalane na kapitułach na właścicieli (p r o p r i e t a r i i); już w piętnastym wieku opinja krążyła, że przechowują wielkie skarby, a w szesnastym pozyskali smutną sławę wydrwigroszów i fałszerzy testamentów.

Gdy wojewoda Stanko umarł bezdzietny, niejaki Jan Cichy oskarżył w 1520 r. Bernardynów kowieńskich przed legatem Zacharjaszem, że po jego śmierci zabrali skarb wielki. Zacharjasz przekonał się, że nie mieli tego skarbu. Ale gwardjan miejscowy Antoni Kowieńczyk, wraz z kilku towarzyszami, twierdził, że ten skarb Bernardyni posiadali rzeczywiście, tylko, że go jak i wiele innych wywieźli do Polski. W prowincji wielkie oburzenie powstało na tych mnichów, szarpiących tak sławę własnego zakonu, chciano wkroczyć przeciwko nim, ale Antoni musiał pozyskać sobie wojewodę wileńskiego, Wojciecha Gasztolda, syna Marcina. Ten pachołkami swemi obronił braci w Kownie. Odtąd Kowieńczycy „wzgardzili prowincją i obserwancją regularną“ i czynili wszelkie starania, aby Litwę oderwać od Polski. Od głównego ich i ich myśli poplecznika Bernardyni polscy nadali im Gasztoldczyków (o b e d i e n c i a G a s t o l d i a n a).

Rozzuchwaleni powodzeniem Gasztoldczycy starali się opanować także główny klasztor litewski, kustodję wileńską. Gwardjaństwo piastował Polak, Bernardyn z Kalisza. W sam dzień św. Agnieszki [3]) 21 stycznia, Gasztold sam, biskup wileński Jan z książąt litewskich i kilku panów z pachołkami naszli konwent, żeby wygnać Polaków. Jednak gwardjan, mimo że chory, nie ustąpił. Jeszcze nie byli pozyskali króla, pojęli także pewnie, że zbyt gwałtownem postępowaniem narażą na szwank swą sprawę, poniechali więc na razie zamiaru.

Pod smutnym znakiem dwie kapituły się zebrały w r. 1524 we Warcie, w r. 1525 w Krakowie. Kowieńczycy, mimo wezwania, nie przybyli, luterstwo się szerzyło i już pochłaniało sąsiednią prowincję saską, do której należały także w Polsce konwenty pruskie, w kraju opinja zwróciła się przeciwko Bernardynom, sam Zygmunt król wyraźną miał do nich niechęć i nie dopuszczał ich do siebie. Reguły nie przestrzegano należycie, a przełożeni patrzyli przez szpary na przekroczenia. Zerwała się wielka burza, zwłaszcza w r. 1525, przeciwko prowincjałowi Urjelowi z Grabowa i ledwo, ledwo tylko obrano go powtórnie na urząd. Gdy Urjel wyjechał na kapitułę generalną do Włoch, komisarzem został świętobliwy Rafał z Proszowic. W r. 1526 w Kobylinie obrano go prowincjałem, aby ułagodzić Litwinów. Wszakże Rafał zawiódł nadzieje, nietylko nie uspokoił sporów, ale nowy wywołał, samowolnie ogłaszając nowe ustawy w r. 1527.

Tymczasem Litwini nie próżnowali. Nakłoniwszy zupełnie króla na swoją stronę, wyjednali za protekcją jego i możnych u komisarza generalnego Pawła z Parmy, że wyznaczył komisarza dla uciszenia niesnasek między Polakami a Litwą. Paweł wysłał jakiegoś Włocha, ale, gdy w Korutańsku, Styrsku i Rakuzach szerzył się luteranizm, a z nim wojna domowa, Włoch stchórzył i wrócił się z drogi. Teraz Paweł wyznaczył Kaspra z Kromieryża, prowincji rakuskiej. Komisarz ten bardzo na rękę był Litwinom, „pragnęli bowiem komisarza Niemca, wiedząc, że pospolicie Niemcy nienawidzą Polaków, spodziewali się zatem, że stanie po ich stronie. I tak się też stało".

Kasper przybył do Krakowa i wyjechał na Litwę. Nie zabrał ze sobą żadnego zakonnika Polaka, ale szedł we wszystkiem za ra-

---

[3]) Rok nie jest pewny, najrychlej 1521, najpóźniej 1524.

dą Litwinów. Aby go sobie zupełnie zapewnić, wielmoże litewscy obdarzyli go hojnie, a za ich staraniem sam król dał mu 25 dukatów. Więc też ugoda z Polakami wypadła całkiem po myśli litewskiej. Konwenty litewskie miały stanowić własną kustodję. Wyłącznie Litwini mieli w nich się znajdować. Kustosza kapituła całej prowincji polskiej obierała, atoli koniecznie z pośród Litwinów. Poza tem kustodja litewska miała otrzymać zupełną niezależność; kustosz odbywać miał własne kapituły kustodjalne i sam wizytować konwenty litewskie. Działo się to w r. 1528.

Bernardyni polscy ani słyszeć nie chcieli o takiej ugodzie. Wysłali protest przeciwko niej na kapitułę generalną do Parmy w r. 1529 i dołączyli wykaz licznych „oszustw", jakich dopuścił się Kasper. Nie mając czystego sumienia, także z powodu rozmaitych nadużyć podczas wizyt w Czechach i na Węgrzech, komisarz wcale nie ośmielił się pokazać w Parmie. Tem gorzej za to poszło wysłańcowi Litwinów Łukaszowi z Kowna. Wyszły na jaw takie ich brzydkie sprawki, że o mało co nie dostali się do więzienia zakonnego, ledwie za przysięgą poprawy wywinęli się od niego. Kapituła parmeńska unieważniła ugodę i kazała Litwinom wrócić do dawnego stanu.

Litwini nie zadowolili się takiem rozstrzygnięciem sprawy. I po prawdzie nie bardzo jest się czemu dziwić. Zapewne, że wielkiejby dowodziło pokory zakonnej i zaparcia się siebie, gdyby teraz powrócili do podlegania prowincji polskiej. Ale już dotychczasowe wypadki pokazały, że tych właśnie cnót daremno szukać u naszych mnichów, przynajmniej w tak wysokim stopniu. Nadto nie bez słuszności zapewne, musieli liczyć, że tak łatwo nie ujdzie im płazem dotychczasowe postępowanie, jeśli dostaną się pod władzę prowincjała polskiego. Środków zaś dalszego oporu aż nadto mieli: król i panowie zupełnie stali po ich stronie.

Postanowili obecnie uzyskać samodzielną prowincję. Podług ustaw zakonnych potrzeba było do tego wszakże przynajmniej dwunastu konwentów. A tutaj Litwa liczyła zaledwie cztery. Choćby nawet i grodzieński obsadzić i tak daleko było jeszcze do liczby potrzebnej. Atoli Litwini dali sobie radę bardzo dowcipnie. Panowie litewscy wraz z królem wysłali suplikę do Papieża Klemensa VII, aby urządził osobną prowincję litewską, w którejby prowincjałem nie był nikt inny, tylko zakonnik „języka i narodu litewskiego" [4])

[4]) Lingwagii et nacionis Littwanice. Trudno tu powiedzieć, o jakim tu mowa języku.

i żeby ta prowincja otrzymała zupełną niezależność od Polski. Za to obiecali, że wraz z królem wystawią 12 lub 13 klasztorów i hojnie opatrzą. Jako powody przytoczyli ogromny rozmiar wielkiego księstwa, pole do pracy wielkie pośród G r e k ó w, Mahometanów, pogan i Luteranów, krzywdy ze strony Polaków, jakoby zabierali aparamenta kościelne, i nie dopuszczali Litwinów do urzędów i co jest bardzo charakterystyczne: samodzielność Litwy. Litwa nie mniej samoistne państwo jak Polska, więc jak ta posiada swoją prowincję, powinna mieć i Litwa.

Ku wielkiemu żalowi Bernardynów polskich Klemens VII uznał powody za wystarczające, ponieważ suplika w imieniu królewskim była wysłana, i polecił Pawłowi z Parmy przeprowadzić urządzenie prowincji nowej. Ten ze swej strony przeznaczył do tej sprawy prowincjała polskiego Jana z Komorowa.

Otrzymawszy od króla s a l v u m c o n d u c t u m i mandat do wojewody Gasztolda, aby w niczem nie przeszkadzał swobodnemu podług reguły rozdziałowi prowincji, Komorowski w maju 1530 r. wyjechał na Litwę. Na 27 maja do Wilna zwołał kapitułę klasztorów litewskich. Przedewszystkiem urządził powszechne pojednanie wszystkich zakonników, aby zakończyć dawniejsze spory. Potem pozwolił wszystkim Polakom, którzy chcieli opuścić Litwę, ustąpić. Teraz liczba Litwinów pokazała się tak mała, iż nie można było przystąpić do wyboru. Każdy konwent bernardyński bowiem na kapitułę wysyłał dwuch mnichów: gwardjana, wyznaczonego od kapituły i dyskreta, obieranego przez społeczność klasztorną. Powinno więc było być ośmiu głosujących, tymczasem znalazło się tylko pięciu. Kazał więc komisarz głosować jeszcze trzem Polakom. Wybrano czterech definitorów. Lecz kiedy przystąpiono do obioru prowincjała, żaden Litwin nie okazał się odpowiedni na to stanowisko. Uprosili nakoniec Litwini Polaka Gotarda z Szemiacina, byłego gwardjana wileńskiego, żeby przyjął tę godność. Gotard początkowo odmawiał, ale ostatecznie dał się nakłonić. Po ukończeniu kapituły Komorowski zabrał mnichów polskich ze sobą do Polski. Wkrótce potem część Wilna spłonęła. Jak Bernardyni polscy wielką zjednali sobie nienawiść na Litwie, pogłoska świadczy, że to oni odchodząc podłożyli ogień.

Rozdział ten według brewe Klemensa VII, tymczasowy miał być tylko i to na dwa lata aż do przyszłej kapituły generalnej w Parmie. Pozostał jednak na dobre. Gotard wybrany tylko na dwa

lata początkowo, na przyszłej kapitule litewskiej dał się wybrać na zwykle trzechlecie, a potem, wbrew regule, objął gwardjaństwo wileńskie.

Tak powstała prowincja litewska Obserwantów św. Franciszka. O dalszych jej losach, niestety, wiemy bardzo mało. Nawet nazwiska prowincjałów nie dochowały się, nawet nazwania prowincji nie znamy. Musimy się zadowolić szczupłemi wzmiankami, rzucanemi w polskich źródłach z reguły niechętnych. Jedynie skrzętne przeszukanie zapisków po książkach z wieku XV i XVI, należących ongi do klasztorów bernardyńskich, może rzucać tutaj jakieś promyki światła [5]).

Dajemy przynajmniej ogólnikowy zarys:

Litwini osiągnęli, czego chcieli, ale teraz dopiero trudności rozliczne pojawiły się, gdy chodziło o utrzymanie i utrwalenie prowincji. Powstanie swoje zawdzięczała nie własnej sile i znaczeniu Bernardynów litewskich, lecz protekcji wielmożów. Wśród zakonników litewskich zaś nikt się nie znalazł, coby umiał niedostatek ten wyrównać i prowincję postawić na trwałej posadzie.

Przedewszystkiem mnichów Litwinów bardzo mało było. Przy rozdziale liczono tylko trzynastu ojców zdolnych piastować godności zakonne. Nowicjusze zaś nielicznie zgłaszali się. Aby zaradzić temu niedostatkowi, Gasztold, który bardzo się zajmował sprawami zakonu, radził przyjmować przybyszów z innych prowincji. Przybysze ci nie przedstawiali najlepszego materjału. Byli to zazwyczaj zakonnicy, którzy we własnej prowincji nie mieli już co robić. Rozumiejąc, że taki nabytek obniży powagę prowincji, Gotard nie chciał przystać na to, ale ostatecznie ustąpił. O takich o d s t ę p c ó w z prowincji polskiej doszło nawet do zatargu pomiędzy nim, a prowincjałem polskim.

---

[5]) Nasze poszukiwania, przedsięwzięte w Wilnie i Kownie, niestety, niewielkim pod tym względem mogą się poszczycić sukcesem. Książki tak w Bibliotece publicznej, jak i w seminaryjnych wileńskiej i kowieńskiej nie są dość wystarczająco skatalogowane, aby przy krótkim tylko czasie, jakiśmy mieli, znaleźć cośkolwiek w tym względzie, pomimo wielkiej uprzejmości rzeczonych instytucji Kierowników, za którą niech mi będzie wolno wyrazić podziękowanie Najprzewielebniejszemu x. Administratorowi Michalkiewiczowi, JW. xx. Kurczewskiemu, Uszylle i Paczewiczowi i JWPanu dyr. Dobrianskiemu oraz wielu innym JW. Xiężom i Panom.

Opieka wielmożów i pod innym względem okazała swe niemiłe skutki. Pomiędzy mnichami mieli protegowanych. Ci, nie zawsze najlepsi zakonnicy, często ufni w protekcję, lekceważyli przepisy i rozporządzenia zakonne. Wielmoże oczywiście bronili ich i nie pozwalali karcić. Prowadziło to do rozluźnienia karności. Gotard i tutaj początkowo opierał się, ale potem dał za wygraną. Zdaje się, że widząc, iż nie podoła utrzymaniu prowincji w karbach reguły, porzucił opór — starzec był już zresztą — myśląc tylko jakoby w pokoju dokonać żywota.

Przyrzeczone nowe konwenty pozostały obietnicą. Zresztą dla kogo było je stawiać? Bernardyni litewscy nie potrafili osadzić otrzymanego już konwentu w Grodnie, gdzież było myśleć o nowych?

Dalej na prowincję rozmaite spadły nieszczęścia. Z utratą Połocka i konwent tamtejszy przestał istnieć w r. 1563. Ostatnich zakonników pięciu czczono jako męczenników.

Klasztory leżące w głębi kraju wileński, kowieński i tykociński istniały dalej. Ale opłakane to istnienie. Wkrótce Litwę napełnił kalwinizm i aryanizm. Następca Gasztolda na województwie wileńskiem Olbracht Radziwiłł, Chodkiewicze, Kiszkowie i inni wielmoże litewscy porzucili katolicyzm, a z nim i troskę o zakony. Nie wiemy wprawdzie o Bernardynach, żeby który z nich został ministrem ewangelickim. Ale słyszymy, że nowowierstwo dało im się bardzo we znaki. Miary nieszczęścia dopełniło powietrze, które mnichów zdziesiątkowało, a powstałych ubytków nie miano czem zapełnić.

Z konkretnych wypadków całego tego czasu, tylko jeden udało się nam znaleźć: konwent wileński prowadził proces o puszczę budską z rodziną Śliźniów. Proces ciągnął się od r. 1555—1589, a skończył wygraną Bernardynów.

W r. 1571 prowincja litewska znajdowała się w zupełnym rozkładzie. Z trzech istniejących klasztorów, wileński liczył jeszcze 5 mnichów, kowieński—jednego, a tykociński trzech: kapłana, kleryka i laika. Wtedy Papież Pius V i kapituła generalna rzymska poleciła Bernardynom polskim objąć na nowo konwenty.

Bernardyni polscy uczynili to, ale okazali się twardzi. Nie chcieli nawet słuchać o prowincji litewskiej, nawet o unji obu prowincji, tylko wzięli klasztory opuszczone i obsadzili Polakami. Litwini musieli zdać się na łaskę i niełaskę. I jeszcze nałożyli im to Po-

lacy upokorzenie, że trzy lata kazali im czekać na przyjęcie, „aby Litwini poznali, że rozdział sprowadza raczej szkodę i stratę, niż pomnaża liczbę braci i konwentów“. Stała się rzecz gorsza: otóż objąwszy klasztory litewskie, Polacy prawdopodobnie zniszczyli wszelkie ślady odrębności prowincji litewskiej, pozabierali lub usunęli wszelkie dokumenty dotyczące tej sprawy [6]).

Pierwszym gwardjanem wileńskim nowej epoki został Mikołaj z Buska Rusin z prowincji polskiej. Tak skończyła się samodzielność prowincji litewskiej we wieku XVI.

X. Kamil Kantak.

---

[6]) Zarzut zbyt ciężki jest aby aby go pozostawić bez dowodu:

1) Pewne jest, że jakieś dokumenty samoistna mieć musiała prowincya litewska. Chociażby przypuścić jaknajdalej idące niedbalstwo i niepiśmienność litewskich Bernardynów, istniała bulla Klemensa III, zakładająca prowincyę, istnieć musiał Liber mortuorum konwentów litewskich. I nie chce się nam wierzyć, żeby nie miało być jakiegoś spisu prowincjałów. Wiemy dalej pozytywnie, że były we Wilnie w r. 1630 jakieś stare zapiski, z których czerpał Ludwik Zbąszyński.

2) Tymczasem r. 1668 kiedy Tomasz Digon pisał swoją Kronikę Bernardynów wileńskich, żadnych śladów z czasów owego 40-lecia 1530—1570 nie znalazł. Taksamo nie było śladów żadnych w Kownie w wieku ośmnastym, gdy spisywano: Compendium omnium dokumentorum fauore Conuentus Counensis.

3) A zatem wszelke dokumenty istniejące zniknęły w czasie między r. 1578 a 1668 i to tak z Wilna jak z Kowna. Mało prawdopodobna, aby zniszczeć miały przypadkowo w czasie zawieruchy wojennych. Oba klasztory bernardyńskie utrzymały się w całości, Kowno przez ten czas wogóle nie było nawiedzone przez wrogów. W czasie wojen to i owo zaginąć mogło, ale że wszystko znikło doszczętnie, to daleko bardziej wskazuje na umyślne usunięcie. Interes w takiem zatarciu śladów samodzielności prowincyi litewskiej tylko polscy Bernardyni mieć mogli. Albo więc zniszczyli to wszystko, albo też zabrali do Krakowa. Stąd całe archiwum dostało się do Lwowa, gdzie jest zupełnie niedostępne.

X. Kamil Kantak.

Od Mendoga do Jagiełły.

Walki z Zakonem. Klęska Litwy nad Strawą. Wojny za Kniprodego, Zdobycie Kowna przez Zakon 1362 r. Budowanie zamków nad Niemnem i walka o nie. Klęska Litwy pod Rudawą. Zwycięskie wyprawy Zakonu na Żmudź. Zawieszenie broni i wyprawy w głąb Litwy. Zakon dąży do aneksyi Żmudzi. Wielka wyprawa w głąb Litwy i rozejm pod Wilnem. Zwiększenie granic na Zachodzie bez widoków trwałości. Rokowania Olgerda i Kiejstuta o chrzest. Państwo celem Olgerda. Papież a Litwa. Charakterystyka Olgerda.

VI.

Jeżeli na wschodzie pomyślność towarzyszyła rządom Olgerda, a państwo jego wzrastało w tych stronach, to na północy i północnym zachodzie gwiazda szczęścia nie zawsze świeciła nad Litwą. Znamy już stosunki Olgerda z Kazimierzem Wielkim, i wiemy, że tylko w połowie i to mniejszej udały się zamiary litewskie ze względu na zajęcie Rusi halicko-włodzimierskiej. Co do Zakonu, wiemy, że stosunki z nim, pragnienie odwrócenia niebezpieczeństw grożących od Zakonu, spowodowały właśnie Olgerda i Kiejstuta do zamachu, do strącenia z Wilna miękkiego Jawnuty, do objęcia rządów przez energicznego Olgerda, który w osobie Kiejstuta, brata swego, znalazł wyręczyciela w trudnem dziele obrony Litwy od coraz bardziej napierającego nań Zakonu. Krzyżacki Zakon, osiągnąwszy połączenie z Inflanckim Zakonem, jak już wspomniano, dążył teraz do terytorjalnego połączenia i postanowił zdobyć Żmudź, dzielącą pruskie posiadłości od posiadłości inflanckich. Było to zadanie bar-

dzo trudne, najprzód bowiem Żmudź była najbitniejszem plemieniem litewskiem, silnie przywiązanem do pogańskiego kultu, powtóre i Kiejstut, który objął kraj, jako swą dzielnicę, jakkolwiek pozostawiał tutaj w zupełności dawną swobodę, szczerze był przywiązany do bratniego plemienia, a nawet ożeniony był ze Żmudzinką. Również i to było niekorzystnem dla planów Zakonu, że Żmudź połączona była węzłem szczepowego pokrewieństwa z jednej strony z Prusakami, z drugiej zasię strony z Kuronami i Łotyszami, a mając podstawę do obrony w kilku zamkach Nadniemeńskich, obronna nadto zasiekami i wałami—łatwo chroniąca się do lasów i stąd zasadzkami trapiąca obce wojska, mogła długo stawić skuteczny odpór.

Atoli na czoło Zakonu, będącego w najwyższem terytorjalnem i państwowem rozkwicie, stanął mąż doświadczony, rycerski, dzielny głową i ramieniem, rządca i wódz, jakiego już dawno nie było w Zakonie, a był nim Winryk z Kniprode. Kniprode nie zaprowadzał zmian faktycznych w polityce poprzedników ze względu na Żmudź, a raczej korzystając z wzrosłych sił Zakonu, postanowił tylko pomnożyć dotychczasowe środki. Jak wiadomo, Zakon, który zupełnie zeświecczał, świeckich tylko środków używał w stosunkach z poganami, a przedewszystkiem uciekał się do zarządzeń militarnych. Były niemi wyprawy wojenne tak zwane rejzy i twierdze. Co do pierwszych postanowiono powiększyć ich liczbę i stale corocznie, jedną w lutym, drugą w sierpniu odbywać wyprawę wojenną, mniejszą lub większą, według sposobności, pogody i sił. Nadto od czasu do czasu miano zamiast jednej z tych wypraw odbywać wielką wyprawę z udziałem rycerstwa zachodniego i większych sił Zakonu. W okresie lat 1345 do 1382 r. wyliczają historycy sześćdziesiąt i sześć wypraw z Prus na Litwę, a trzydzieście ze strony Inflant, podczas, gdy Litwa odpowiedziała Pruskim rycerzom trzydziestoma i jednym najazdem, a Inflantom jedynastoma. Drugim środkiem, jak już nam wiadomo, były twierdze nadniemeńskie — i tych liczbę postanowiono powiększyć — posunięto się jak wiadomo—pomiędzy Mitwę a Dubissę, postanowiono pójść dalej aż po Wilję, a równocześnie zdobywać i niszczyć litewskie zamki.

Przyznać należy, że Winryk trzymał się ściśle raz postanowionego planu i zarówno w kierunku trapiących Żmudzinów wypraw, jakoteż i budowy zamków czynił znaczne wysiłki. Sprzyjało planom Zakonu i to jeszcze, że Winryk przez lat trzydzieście i je-

den (1351—1382) sprawował rządy, że już za poprzednika jego Zakon wielką przewagę uzyskał był nad Litwą przez zwycięstwo uzyskane nad rzeką Strawą.

Jak już nam wiadomo, pozostawał podówczas Zakon w porozumieniu i zgodzie z Kazimierzem Wielkim, gotując się do odwetu z powodu strasznego spustoszenia pruskich powiatów pogranicznych, dokonanego w latach 1345—1347 przez Olgerdą i Kiejstuta. Toż w początkach 1348 r. postanowiono nawiedzić Aukštecię, t. j. Litwę właściwą, i spustoszono ją, poza Wiliją, a kiedy wracano z łupami i jeńcami, dognał wojska Krzyżackie Olgerd z Kiejstutem, gdy już przekroczywszy rzekę Strawę, w dalszy wyruszyli pochód. Kiedy przekroczywszy rzekę, która już tajać poczęła, znaleźli się Litwini w niekorzystnem do boju stanowisku, uderzył na nich marszałek, zmusił do cofnięcia się przez rzekę, której lody pękły pod ciężarem, tak, iż wielu w murtach rzeki, pomiędzy nimi Narymont, brat Olgerda, zginęło. Wprawdzie, po stronie Krzyżaków walczyło wszystkiego 800 żołnierzy, klęska przeto Litwy nie mogła być bardzo wielką, atoli, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w owych czasach oddział taki stanowił już potęgę, że dalej widocznie na skutek klęski nie słychać już aż po rok 1352 o jakowych najazdach ze strony Litwy, musimy przyznać, że cios zadany Litwie nad Strawą, należał do dotkliwych; a przypomnieć należy, że w następnym zaraz roku skorzystał zeń Kazimierz opanowaniem Bełza, Brześcia i Włodzimierza, Kiejstut zaś widocznie celem odwrócenia ciosów, godzących na Litwę, zgłaszał się z chęcią przyjęcia chrztu. Niezawodnie, że wzgląd na te chęci, jak również abdykacja Mistrza Henryka Tusemera i obiór Winryka spowodowały małą pauzę w wyprawach Zakonu, atoli już w lutym 1352 r. wyrusza sam Winryk na wyprawę na Żmudź i pustoszy trzy powiaty, otwierając tem samem okres rejz litewskich. Ale w ślad za ustępującemi z łupem wojskami Zakonu, uderzają Olgerd i Kiejstut na Prusy [109]) i przez trzy lata powtarzają najazdy, a wojna zacięta rozsrożyła się pomiędzy obiema stronami. Cierpią na tem najludniejsze powiaty żmudzkie, jak Miedniki, Ejragoła, Wajki, zniszczone w początkach 1355 r., a gdy w rok później odbudowywali Krzyżacy Ragnetę, doznawali przeszkód ze strony Żmudzinów. Posunięto się w następnym roku poza Dubissę i spustoszono kraj, atoli z pod Wielony, nowo odbudowanej przez

---

[109]) Wigand, 43.

Kiejstuta, musiano się cofnąć. Z dwóch stron od Inflant i z Prus najechano Żmudź w 1358 r. i spustoszono w tak dotkliwy sposób, że Olgerd i Kiejstut zgłaszali się z chęcią przyjęcia chrztu, probując układami zyskać zwłokę, co się im w części udało, gdyż istotnie dopiero w 1359 r. uderzyły wojska krzyżackie na Litwę, a dopiero w następnym na Żmudź. Tutaj wprawdzie nie zdobyto Wielony, atoli nad Kurską zatoką i w okolicy Ragnety zbudowano dwie twierdze, jako podstawę do dalszego zawojowania Żmudzi. W roku 1362 wyruszono z wielką wyprawą na zdobycie Kowna, twierdzy litewskiej, położonej w widłach na zbiegu Wilji i Niemna, skąd zarówno szła obrona Żmudzi jakoteż i Litwy właściwej, skąd też urządzał Kiejstut na wschodnie Prusy najazdy, dotkliwie odczute przez Zakon. Na odsiecz przybyli Olgerd z Kiejstutem za późno; atak Kiejstuta na oblężających Krzyżaków został odparty, machiny oblężnicze dokonały dzieła rozbicia murów zamkowyh, w wielką sobotę zdobyto pogańską twierdzę i zanucono hymn Zmartwychwstania.

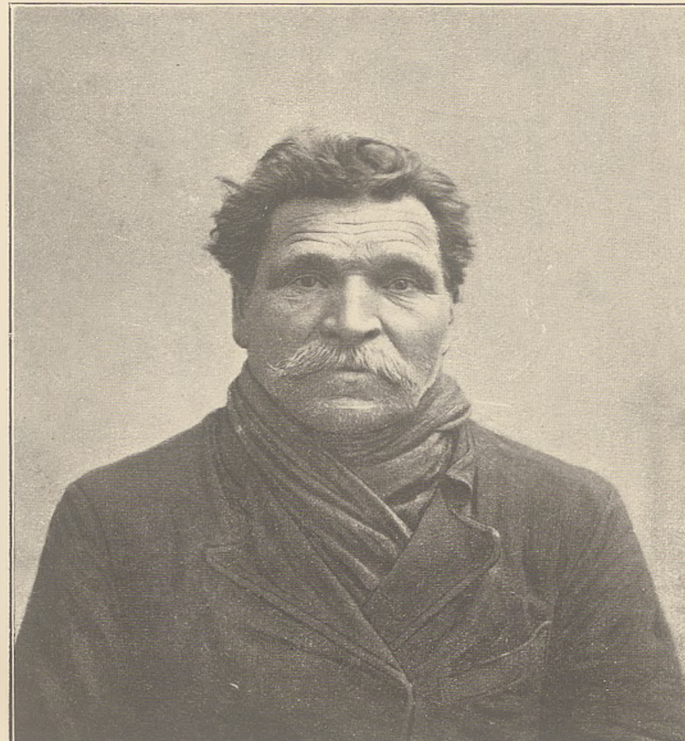
Po zwycięstwie nad Strawą było to drugie walne zwycięstwo nad Litwą, tem większe, że zarówno Olgerd, jak Kiejstut bezsilni wobec licznych środków wojennych, jakimi rozporządzał Zakon, wobec ich machim oblężniczych i kusz, wobec flotylli, musieli przypatrywać się bezczynni na zdobycie najpotężniejszego ich grodu nad Niemnem. Starano się bodaj w części powetować klęskę i na wyspie Wirgalle naprzeciwko ujścia Niewiaży zbudowano twierdzę, Nowe Kowno nazwaną, którą wprawdzie Krzyżacy spalili, zanim ukończoną została, ale którą wnet znowu wystawiono na temsamem miejscu. W ciągu tegoż roku 1363 trwają dalej walki o twierdze Pisteny i o Wielonę. Bronił wprawdzie Kiejstut Pisteny, jednakowoż wszystkie jego usiłowania poszły na marne, Krzyżacy zdobyli i jedną i drugą twierdzę.

Teraz już cała południowa Żmudź wystawioną była na najazdy Zakonu i Zakon wyzyskuje tę zmianę w obronności, urządzając wespół z Inflanckim najazd, którym zniszczono z jednej strony kraj aż po Żejmy, zaś z drugiej po Wilkomierz. W następnych latach posunięto się jeszcze dalej do Litwy właściwej, tak, że po Grodno i Wilno sięgano wyprawami, a Kiejstut zdołał raz tylko powetować klęski, a to przez spustoszenie trzech zameczków, położonych w okolicy Tylży w 1365 r. Istotnie spalenie Splittern, Caustritten i Schalauerburg zwanych zamków, było czynem wielkiej od-

TYPY NARODÓW ZAMIESZKUJĄCYCH LITWĘ.



Żmujdzini z pow. rossieńskiego.



Łotysz (katolik) z Inflant polskich pow. rzeżyckiego.

wagi, a zarazem świadczyło i o sile przeciwników. Celem uniemożliwienia na przyszłość podobnych przedsięwzięć, założono na zachód od Kowna nową twierdzę i nazwano ją Marienburg. Budowę rozpoczęto w 1367 r. i mimo przeszkód, stawianych przez Kiejstuta, w 1368 r. ukończono. Co bardziej, kiedy Winryk z Kniprode podjął wyprawę celem zdobycia Nowego Kowna, Żmudzini sami palą odbudowany zamek Wielonę. Nowego Kowna nie zdobyto wprawdzie w 1367 r., ale za drugim oblężeniem w 1368 r. i tę twierdzę naprzeciwko ujścia Niewiaży położoną na wyspie, z rąk Litwy wydarto i założono tutaj silny zamek Gotteswerder w 1369 r. Zaledwie kończono budowę, a już Kiejstut ścisnął oblężeniem załogę, która po kilku tygodniach obrony poddać się musiała, atoli marszałek Zakonu odebrał zamek wnet potem z rąk zwycięscy.

Było to po owem zwycięstwie, odniesionem nad Moskwą, kiedy to Olgerd i Kiejstut widząc nieustanny postęp Zakonu na Żmudzi, widząc powolne, ale pewne posuwanie się w głąb Litwy właściwej Niemnem, postanowili śmiałym najazdem położyć tamę zwycięskiemu orężowi przeciwników. Zebrawszy większe siły nietylko z Litwy i Żmudzi, ale także i z ruskich posiłków złożone, wtargnęli w głąb Sambji, lecz 17 lutego 1370 r. pod Rudawą na wschód od Królewca ponieśli klęskę. Była to już trzecia z rzędu, licząc od klęski nad Strawą, a rezultatem jej były usiłowania Zakonu celem ostatecznego podbicia Żmudzi. W marcu podejmuje Zakon wyprawę zwycięską w głąb Żmudzi około Worń i Miednik, a w sierpniu sam Mistrz nawiedza znowu orężnie te same powiaty. W Wajgowie łączą się oddziały dowodzone przez marszałka z oddziałami Mistrza i przez wschodnią Żmudź, przez Rosiennę i Ejragołę docierając do ujść Niewiaży, aby stąd, przy pomocy flotylli, powrócić do Ragnety. Latem 1372 r. powtórzono takież same orężne nawiedzenie środkowej i wschodniej Żmudzi, podczas, gdy równocześnie wojska Inflanckie spustoszyły ją wzdłuż Niewiaży. Były to niesłychanie niszczące kraj wyprawy, do rozpaczy wiodące Żmudzinów. Na skutek ustawicznych tych napadów, kraj był z gruntu spustoszony, bieda zewsząd wyzierała, a od swoich, od Kiejstuta i Olgerda, zajętych jak wiadomo wyprawami na Moskwę, nie było skutecznej obrony.

Pragnąc odwrócić dalsze a nieuchronne już klęski Żmudzi, wchodzą Olgerd i Kiejstut w układy z Zakonem w 1372 r., a jakkolwiek treść ich jest nieznana, to jednak przyjąć można za trafny do-

mysł historyków, że skutkiem ich było zawieszenie broni obustronne [110]). Nie bez wpływu były i starania papieża Grzegorza XI, który wnet potem wzywał zarówno Olgerda, jakoteż Kiejstuta i Lubarta do przyjęcia wiary Chrystusowej, aby już raz w końcu zgubna pomiędzy nimi a Zakonem wojna ustać mogła [111]), a już sama forma tej odezwy wskazuje, że równocześnie informował papież i Zakon o swych życzeniach. Jeżeli zważymy nadto napięty podówczas stosunek Olgerda do patrjarchatu Carogrodzkiego, o czem w Malborgu niewątpliwie wiedziano, natenczas pojmiemy, że Zakon popierał sprawę katolicyzmu tą pauzą, którą ustanowił w zbrojnych swych na Żmudź wyprawach. Dopiero, skoro się pokazało, że niema nawet nadziei, żeby wezwania papieskie doznały na Litwie posłuchu, natenczas zwrócono wyprawy, ale już nie na Żmudź zniszczoną i izolowaną, ale na Litwę samą, w jej głąb, docierając aż do stolicy samej. W taki sposób miano nadzieję zmusić Litwę bądź co bądź do odstąpienia Zakonowi Żmudzi i przez przyłączenie tej ziemi do Prus, dokonać terytorjalnego połączenia z Inflantami, któreby dało możność Zakonowi zapanować w zupełności nad Niemnem, zarówno, jak i nad Dźwiną, a tem samem dominujące względem Litwy zająć stanowisko.

Takie znaczenie mają niewątpliwie wyprawy począwszy od tej w 1375 r. nad Wilję skierowanej, przyczem zniszczono południowo wschodnią część Żmudzi, dotarto do Miednik na wschód od Wilna, i próbowano zdobyć Nowe Kowno. Mniejszą wyprawę urządzono latem w Grodzieńskie, skąd trochę niewolnika przywiedziono, przez sześć dni pustosząc kraj. Dopiero w 1376 r. odpowiedzieli latem Olgerd i Kiejstut na te najazdy wielką wyprawą, skierowaną z jednej strony aż po Insterburg, z drugiej po Norkitten. Była to ostatnia wojenna wyprawa, w której Olgerd osobiście wziął udział, a wielka część Nadrowji i Sambji uległy spustoszeniu i ruinie. Powiększył ją jeszcze najazd Witolda, który w parę tygodni po odejściu wojsk litewskich w te strony skierował swą pierwszą wyprawę.

Przygotowano jednak na luty następnego roku w Malborgu wielką wyprawę i to na obie stolice, na Kiejstutowe Troki i na Wilno, stolicę państwa. Liczono w armji Zakonu oczywiście z ciurami

---

[110]) Hirsch w SSr. Pr. II, 572, uwaga 1001.
[111]) Theiner, MP. I, N-r 934.

i służbą z górą 12.000 ludzi, była to przeto jedna z największych wypraw, której też towarzyszyło wiele rycerstwa zachodniego, a przybył także i książę Albrecht Austrjacki. Trok nie zdobyto, atoli spalono miasto i podążono stąd kilkoma oddziałami na spustoszenie głębokiej Litwy; zniszczono okolice Merecza i Olity, podczas, gdy marszałek, spaliwszy część miasta, ścisnął oblężeniem wileńskie zamki, atoli wobec mężnej obrony zaniechał próby i wszedł z Olgerdem w rokowania, którego rezultatem było kilkudniowe zawieszenie broni. W czasie tego rozejmu Olgerd hojnie ugościł marszałka z starszyzną Krzyżacką i z niemałym łupem wracały wojska pod jego dowództwem do Prus. Atoli był to odwrót o głodzie i chłodzie, albowiem Witold, wysłany już przedtem celem utrudnienia odwrotu, popalił był wszystkie składy wiktuałów i zapasów przez marszałka w kilku miejscach pod strażą zostawione.

Na trzy zaledwie miesiące przed zgonem swym przyjmował Olgerd na zamku Wileńskim dowódcę wojsk oblężniczych; pod koniec maja bowiem 1377 r. umarł Olgerd. Musiał prosić wodza wojsk oblężniczych, by nie niszczył do reszty miasta, które on sam zbudował, musiał upraszać o zawieszenie broni i napewno mógł przewidywać, że po krótkim rozejmie Krzyżacy znowu podejmą wyprawę w głąb Litwy. Jeżeli w stosunkach wschodnich występował Olgerd jako zwycięzca, chociaż i tam na północnym wschodzie Rusi Moskwa wpływ swój ustaliła, to w stosunkach zachodnich, zwłaszcza z Zakonem wychodził jakkolwiek nie pokonany, to jednak tak zgnębiony, że nie mógł ze spokojem umierać. Przyszłość bowiem, jaką tu przewidywał nie wróżyła dobrze, wobec tego, że Żmudź coraz bardziej była izolowaną i ściskaną żelaznym pierścieniem twierdz i wojsk Krzyżaków pruskich i inflanckich, wobec tego, że ci wciskając się najazdami w głąb Litwy pod mury stolicy, wskazywali niemal wyraźnie, że wzięcie jej jest tylko kwestją czasu.

Nie mogły natomiast uspokoić Olgerda nabytki na południowym zachodzie państwa dokonane. Tam odzyskano wszystkie straty, jakich doznano w wojnach z Kazimierzem Wielkim. I tak, wnet po śmierci tego potężnego króla, a może i w ostatnim roku życia jego, odebrano ziemię Bełzką, a w czasie pogrzebu Kazimierza zdobyto potężny gród Włodzimierz i ziemię Włodzimierską, w czasie, kiedy Aleksander Korjatowicz, wierny Kazimierzowi książę, był w Krakowie, bez odporu i walki ze strony niedołężnego dowódcy zamku zajęto na rzecz Litwy. Wołyń dostaje się w całości na rzecz

Litwy; w pierwszej ziemi Lubart wykonuje teraz niepodzielnie władzę i przygotowuje się do ataku na Ruś lwowską, w drugiej wykonują władzę Korjatowicze, ale w zawisłości od Litwy, jako jej wasale.

Zwiększenie to granic litewskich nie było jednak nabytkiem, zapowiadającym trwałość, a przeciwnie, spowodowało wojnę i to wojnę zarówno z Polską, jakoteż i Węgrami. O szczegółach jej mało nam wiadomo, to pewna, że jak z jednej strony oddanie rządów Rusi lwowskiej Władysławowi Opolczykowi nie uchroniło tej ziemi od nabiegów Litwy, tak z drugiej strony pewnem jest, że najazdy te, jak również napad litewski na Sandomierskie, spowodowały Ludwika Węgierskiego do wielkiej wyprawy, podjętej w 1377 r. za Karpaty, na skutek której Bełz poddał się Ludwikowi, Lubart zaś zachodnią część Wołynia musiał oddać, a z reszty złożyć hołd Ludwikowi. Synowie Lubarta, jako zakładnicy wiary tego księcia, dostają się na dwór węgierski, słowem król Ludwik zdołał do skutku doprowadzić ów stan, jaki ustanowił Kazimierz Wielki w 1366 r., z tą chyba różnicą, że, jak owego czasu polskie, tak teraz zaakcentowane były, na skutek samej wyprawy z za Karpat podjętej, prawa i pretensje węgierskiej korony, czyli że dla Litwy i jej prentensji grożą teraz dwa silne królestwa: Polska i Węgry. Stary Kiejstut pośredniczy znowu jak dawniej w całej akcji pokojowej, a z powodu niebezpieczeństwa równocześnie z południa i północy od Krzyżaków godzi się na ciężkie warunki.

Olgerd wprawdzie umarł przed tym rezultatem wyprawy, ale już w czasie, kiedy Ludwik wyruszał z za Karpat, kiedy równocześnie z drugiej strony Krzyżacy godzili na Wilno, miał się najgorszych obawiać dla Litwy rezultatów.

Dodać i to należy, że obie wyprawy Krzyżacka i Ludwikowa były zdaje się umówione. I to też pewna, że o rezultacie swej wyprawy zdali szczegółowe sprawozdanie Krzyżacy w Kurji [112]), której nadzieje i starania tylekroć już doznały zawodu ze strony Olgerda, nie mówiąc już o Kiejstucie.

Olgerd żył i działał w historji, jako poganin, a tę jego stronę działalności najlepiej objaśniają stosunki jego z Kurją apostolską, a raczej w zachowaniu się jego na starania tak papieży, jakoteż i królów chrześcijaństwa około jego chrztu. Wspomnieliśmy już pokrót-

---

[112]) SS. r. P. II, nota 1155.

ce wyżej, że po trzykroć nadawała się Olgerdowi i Kiejstutowi sposobność przyjęcia chrztu i wyniesienia tem Litwy do rzędu państw chrześcijańskich. Kazimierz Wielki, jak już wspomniano, był pierwszym monarchą, który działając w intencji Kurji apostolskiej, w ciężkich latach wojny z Kiejstutem zdołał tego ostatniego skłonić, że imieniem także braci swoich, a więc i Olgerda, wyraził życzenie przyjęcia chrześcijaństwa. Uwiadomiony o tej chęci papież Klemens VI natychmiast wysłał rozkaz do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, aby wysłał do Litwy jak najrychlej kapłanów, a Kazimierza zachęcał, by nie ustawał w pracy, ażeby dzieło przyszło do skutku. Na ręce też Kiejstuta wysłał bullę z zachętą do przyjęcia prawdziwej wiary, obiecując przychylność, łaskę i pomoc, że ich samych nadto zarówno, jak i następców zaszczyci królewską godnością. Zapewne wojna o Ruś i Wołyń, tak bardzo w tych latach rozszalała, stawiła również przeszkodę w zacnem dziele, i wiemy już, jak to zręcznie zwiódł Kiejstut Ludwika Węgierskiego w 1351 r. obietnicą chrztu w Budzinie, ale to pewna też, że i Olgerd, od którego tutaj głównie wszystko zależało, nie sprzyjał myśli przyjęcia chrześcijaństwa. Wiemy już, że, kiedy Pskowianie ofiarowywali mu księstwo byle przyjął chrzest święty, on odmówił, a dał im syna na księcia, i tego też ochrzcić kazał, wiemy, że właśnie w tym okresie, kiedy to z zachodu królowie starają się o chrystjanizację dworu litewskiego, on każe uśmiercić trzech swoich sług Litwinów, którzy poważyli się przyjąć chrzest od Rusi. Toż metropolicie Aleksiejowi poprzysiągł zemstę nie za co innego, jeno tylko za to, że na pamięć owych męczenników litewskich za wiarę ustanowił święto cerkiewne [113]), lub że błogosławił kniaziowi ruskiemu na wojnę z czcicielem ognia—poganinem. Takie stanowisko wobec chrześcijaństwa w ogólności czyniło Olgerda twardym i głuchym na dalsze zabiegi i nawoływanie papieży. Innocenty VI widząc, że przez Kazimierza nie dokona chrystjanizacji Litwy, udaje się do króla Ludwika Węgierskiego, do Ziemowita Mazowieckiego i do Władysława Opolskiego księcia [114]), ponawiając prośby o nawrócenie książąt litewskich, do których również zwraca się z upomnieniem. W odpowiedzi niejako na te życzenia, poparte zdaje się przez cesarza Karola IV, wysyła Olgerd do tego ostatniego do Norymbergji jednego ze

---

[113]) Święto to ustanowiono na 14 kwietnia. Pribawlenje k'Ipatj. Let. P. S. R. L. II, 320. O zabiciu ich przez Olgerda mówi Sof. let. V, 226.
[114]) Theiner I, str. 561 i in.

swych braci z przychylnem oświadczeniem. Zapanowała radość na cesarskim dworze i wysłano dla układów z Litwą w rozpoczętej sprawie arcybiskupa Praskiego Ernsta, księcia Bolka Swidnickiego i landmistrza Niemieckiego Krzyżaków, Wolframa. Olgerd postawił takie żądania przez swoich pełnomocników na konferencji, celem porozumienia się wzajemnego ustanowionej, że układy rozbiły się, a Krzyżacy sądzili, może i zupełnie słusznie, że Olgerd zadrwił sobie z poselstwa. Oto bowiem warunek jego opiewał: by Zakon odstąpił Litwie całą Sudawię, Nadrowię i Sambię (od źródeł Ale do ujścia Przegoły), dalej cały kraj od ujścia Przegoły do ujścia Dźwiny i kraj wzdłuż Dźwiny, aż do ujścia Ewsty, poczem wzdłuż tej rzeki do granic Pskowskich. Co bardziej Olgerd żądał przesiedlenia Zakonu na granice od Tatarji, aby w ten sposób utworzył wał obronny dla Rusi od najazdów Tatarskich, z tym jednak dodatkiem, by żadnych sobie Zakon praw nie rościł do Rusi, gdyż ona w całości do Litwy ma należeć. Jak więc widzimy była to negacja nietylko orężnie popieranych pretensji Zakonu do Żmudzi, ale nadto wszystkich darowizn i praw zakonnych do Litwy. Żądanie Olgerda zawierało w sobie także przeciwstawienie Litwy etnograficznej z pokrewnymi plemionami, wraz z całą Rusią posłannictwu Zakonu, któremu naznaczano posłannictwo obrony od Tatarów! Z żądań Olgerda przebijało się głębokie poczucie jedności plemion litewskich przeświadczenie o poparciu ze strony Rusi, nad którą w całości zapanować miała, pewność siebie i świadomość celów państwowych.

A jednak w tej więcej jak śmiałości, tkwił duch pogański. Pomijając bowiem hardość i wyniosłość żądań, stawianych cesarzowi, a więc świeckiej głowie chrześcijaństwa, tak, że istotnie żądania te w oczach Zachodu drwinami były, to nadto, co najważniejsza, wskazywały one, że państwo jest jedynym najważniejszym celem Olgerda. O jakichkolwiek ofiarach, bez których przyjęcie chrztu obyć się nie mogło, o jakiejkolwiek rękojmi szczerości żądań lub o wsparciu się o potęgę chrześcijan, o prośbie ich pomocy do dzieła nie było nawet mowy, słowem chrzest pojmował Olgerd jako środek tylko do celów państwowych, państwo zaś jako cel istotny, do którego dążył. I w tem właśnie tkwiła ta głęboka ironja, której znaczenia Olgerd nie pojmował, ale którą dobrze zrozumiano na Zachodzie, gdzie przed niewielu laty rozwijano całe teorje o wyższości władzy świeckiej nad duchowną, gdzie państwo stawiano

jako najwyższy cel dążeń, któremu wszystko inne podporządkować usiłowano. Wielu z monarchów zachodnich kroczyło tą drogą oddawna a i dla Niemieckiego Zakonu instytucji duchownej, a jednak tylko cele państwowe mającej na oku, ironja Olgerdowa zawierała głęboką naukę i przestrogę.

Jeżeli przypomnimy sobie działalność Olgerda z lat poprzedzających ową konferencję, zaiste trudno nie dojrzeć, że wniosek powyższy o dążeniach państwowych Olgerda, jako jedynym celu, w duchu zupełnego pogaństwa pojętych, jest w zupełności słusznym. Po uzyskaniu zupełnej przewagi nad Kijowem, po zajęciu Brańska, Mohilewa, Białej, po przyłączeniu tych ziemi do metropolji litewskiej, po uzurpowaniu sobie praw do metropolji całej Rusi, po ogłoszeniu przez posłów w Carogrodzie, że metropolita litewski Roman, stojąc wysoko u litewskiego monarchy [115]), może śmiało zarządać jak mu się podoba, mógł śmiało w swojem rozumieniu Olgerd stawiać harde żądania na północy w interesie swego państwa. Wszakże na południu i na wschodzie żądania chrześcijan, patrjarchy ustąpiły przed żądaniem władcy Litwy, wszakże patrjarcha zgodził się na życzenia tego, którego w duchu przeklinał i przeklinać kazał i słusznie nazywał czcicielem ognia. Ustępstwa w Carogrodzie wzbijają Olgerda w dumę i tak samo na południu i wschodzie, jak i na północy widzi on jeden cel przed sobą: państwo.

Stanowisko takie Olgerda było dobrze znane w Kurji apostolskiej, tu jednak wcale nie zrażano się hardością poganina, a przeciwnie, nawet oceniano trudności jego na skutek naporu orężnego, jakiego nieustannie doznawał ze strony Zakonu, Mazowsza, Polski, zachodnich książąt, śpieszących na rejzy litewskie. Kurja nieustaje też dalej w staraniach tak dotąd bezskutecznych, mimo, że właśnie przed samą wyprawą na Moskwę w 1368 r. zbuntowany lud pogański w Wilnie spalił klasztor, a zakonników pomordował. Wprawdzie Olgerd surowo ukarał sprawców zbrodni, ale czyż fakt sam byłby możliwy, gdyby Olgerd szczerze sprzyjał Kościołowi, gdyby szczere miał zamiary przyjęcia chrztu? A mimo to Grzegorz XI, jako prawdziwy pasterz, dbający o rozszerzenie Kościoła, ale zarazem jako mąż pełen uczuć humanitarnych, odzywa się znowu do Olgerda, Kiejstuta i Lubarta w 1373 r., ponawiając życzenia swych poprzedników. Na widok krwawych wojen pomiędzy Litwą a Za-

[115]) Acta Patr. I, 425—430.

konem Niemieckim i innymi chrześcijanami, wyraża papież chęć, że chciałby doczekać się, by raz już śmiertelne te zapasy wzięły koniec i by książęta ze swym ludem nawrócili się do wiary, bez której niema zbawienia. Papież pragnie wyrwać dusze tych książąt z rąk szatańskich, pragnąłby położyć kres rozlewowi krwi, mordom, grabieżom i strasznym skutkom wojny. Dlatego też przez kapłanów i mężów uczonych wysyła do nich Dobrogosta Krakowskiego proboszcza, kapelana i powiernika króla Ludwika węgierskiego, zapraszając do oświadczenia chęci nawrócenia się do wiary prawdziwej. Do Ludwika węgierskiego i do matki jego królowej Elżbiety, do księcia Ziemowita Mazowieckiego, który już nieco działał w tej sprawie i do księcia Władysława Opolczyka, udaje się papież z wezwaniem poparcia swych usiłowań celem nawrócenia książąt i kraju, a jednak i tym razem bezskutecznie. Odezwy kurjalne wprawiają w ruch dwory: polski i węgierski, mazowiecki i Opolczykowy — łucki, trocki, a w końcu dwór wileński. Książęta litewscy przypominają sobie, że ich najbliżsi synowie i wnukowie dla chrztu opuścili dwory ich i udali się na Zachód do książąt chrześcijańskich, jak Butaw, jak Wojdat syn i wnuk Kiejstuta, ojcowie pamiętają, jak Bertold zakonnik czynił uwagę Gedyminowi, że starania jego o chrzest nie byłyby bezowocne, gdyby sobie dobrał takich protektorów, jakim jest król węgierski, a ten właśnie król węgierski był zarazem i królem Polski i niezawodnie sprzyjał zamiarowi chrystjanizacji Litwy. A wśród synów Olgerdowych jest jeden, pilnie uważający na te wszystkie starania, na ten niemal nacisk wywierany na Olgerda, na przedstawienia posłów i książąt zachodnich, spokrewnionych z dworem wileńskim, i akcja ta głębokie na umyśle Jagiełły czyni wrażenie.

Olgerd umarł pod koniec maja 1377 r. i niewiadomo nawet, czy w swej stolicy lub też w Mejszagole, tutaj bowiem w tej ostatniej miejscowości został według obyczaju pogańskiego z całym przepychem wraz z ośmnastoma wierzchowcami swymi spalony, jak donosi o tem dobrze informowany kronikarz współczesny Inflancki [116]). Późniejsze podania podają, że umarł on jako chrześcijanin, albowiem już w 1340 r. dla żony swej Juljanny przyjął chrzest; podanie niezgrabne i z gruntu fałszywe, podobnie jak i drugie, również w późniejszym latopiscu zawarte, że na przedstawienie właś-

[116]) Herman de Wartberge SS. r. Pr. II, 113.

nie tej żony Juljanny, widząc się blizkim zgonu, przed samą śmiercią z rąk archimandryty peczerskiego (?!) przyjął chrzest św. pod imieniem Aleksandra. Już sama sprzeczność tych podań świadczy o ich niezgodności z prawdą, gdybyśmy nawet nie brali w rachubę, że są to źródła wieku XVII i już z tego samego powodu nie zasługujące na nazwę nawet latopisów, nie mówiąc już wcale o ich wiarogodności. Cóż dopiero, skoro dodamy, że źródła współczesne, jak pskowskie i nowogrodzkie, wyraźnie mówią, że odmawiał on żądaniu przyjęcia chrztu, że patrjarcha nazywa go czcicielem ognia, że sam się do tego przyznaje przed patrjarchą, że papieże starają się, by przyjął chrzest. Gdyby zaś w ostatniej chwili przyjął chrzest, natenczas niezawodnie odpadłaby pompa pogańskiego pogrzebu, a więc i to drugie podanie wymyślono w czasach późniejszych, kiedy to i o Jagielle pisano, że i Jagiełło przyjął był chrzest i otrzymał imię Jakuba.

Historyk, oceniający czyny i dzieła dokonane przez Olgerda, którym nie może odmówić wielkości, ale zarazem musi w nich widzieć charakter na wskroś pogański, musi już tem samem przypuszczać, że władca ten i w chwili ostatniej zmierał jako poganin. Ustępstwa księcia na rzecz religji chrześcijańskiej, fakt, że jego synowie z wyjątkiem kilku byli chrześcijanami obrządku wschodniego, wybudowanie cerkwi na dworze wileńskim, wszystko to były dzieła li tylko z politycznych względów dokonane lub tolerowane. Toż zarówno Krzyżacy, jak i Ruś współczesna oceniają czyny tego władcy jako pogańskie, pierwsi mają go nawet za takiego, który obietnicami chrztu wprost łudził zachód, cesarza i papieży, a to tym celem, aby chwilowy pokój sobie zabezpieczyć, drudzy nazywają go „niewiernym, bezbożnym", poganinem. A dodać wszakże należy, że władca ten tolerował zachodnich kupców, rzemieślników, że mówił nawet po niemiecku, a co do Rusi, że starszych synów wychowywać kazał w wierze ruskiej, że mowa ruska panowała na jego dworze w stosunkach dyplomatycznych z Rusią, z Litwą, z Carogrodem. Co bardziej, że wobec licznych zalet ducha, wobec wysokiej ogłady, umiejętności języków Olgerd pozbawiony był wszystkich charakterystycznych i szorstkich cech poganizmu, tak, iż zasługiwał w pewnej mierze na względniejsze ocenianie tej strony swego charakteru u współczesnych, a jednak oni wszyscy zgodnie oceniają jego nieprzychylność chrześcijaństwu.

To stanowisko współczesnych względem Olgerda nie prze-

szkadza latopisom wysoko cenić osobiste przymioty władcy. Jakżeż chwalą jego wstrzemięźliwość, trzeźwość, jego panowanie nad sobą; nie pił ani piwa, ani miodu, ani kumysu i takiem panowaniem nad sobą nabył mądrość umysłu i polot ducha, tak, iż wiele ziem sobie zdobył i potęgą umysłu i władzy przewyższył swoich braci, swego ojca i dziada. Oto myśl główna pochwał latopisów na cześć Olgerda głoszonych po jego zgonie, a dla charakterystyki dodać należy, że hymny te pochwalne głosi obóz jego wrogów, latopisce północne, a wiemy, że tutaj na północy nadaremnie siłą starał się Olgerd ugruntować przewagę Litwy i dlatego samego nie miał przyjaciół w tych stronach.

Że pochwały te mają uzasadnienie w dziejach, wypływa już z rozważania stosunków Olgerda do Krzyżaków, zarówno jak i do Mazowsza, i do Polski, i do Węgier, jak i do Moskwy, i do Rusi, i do Tatarów. Prawdziwie trudno jest ocenić, które z tych stosunków przedstawiały większe do zwalczenia trudności dla władcy Litwy, rwanego na wszystkie strony nieraz równocześnie, czem się tłómaczą takie klęski, jak nad Strawą, jak wzięcie Kowna Starego, jak klęska pod Rudawą, jak ostateczne opuszczenie Michała Twerskiego. A jednakowoż wśród takich stosunków widzieliśmy władcę Litwy zawsze dającego sobie radę, a jeżeli nawet w jednej stronie państwa doznawał klęski, to zpewnością w drugiej czynił nabytki lub odnosił powodzenia. Nie był Olgerd wielkim wodzem, przeciwnie, począwszy od niepowodzenia orężnego, kiedy to Pskowianom jeszcze jako książę Witebski śpieszył na pomoc, aż po owe klęski, zadawane mu przez Zakon, widocznem jest aż nadto, że Olgerd wielkim wodzem nie był, ale podziwiać należy męża, który się sam na tem wcześnie spostrzegł i dlatego o ile możności starał się układami i pokojowymi środkami załatwiać chociażby najostrzejsze spory, największe obrazy i krzywdy, lub też tak zaskoczyć przeciwnika znienacka, że tenże w niemożności obrony musiał zastosować się do życzeń zwycięscy, lub wreszcie oddać prowadzenie wojny wojownikowi takiemu jak Kiejstut. To co mówią latopisce o tajemniczości, z jaką osłaniał Olgerd swe działania, o tem, że nikt, ani nawet wodzowie jego, nie wiedzieli dokąd przygotowywał wyprawy wojenne, znajduje również uzasadnienie w dziejach i tłómaczy nam te wielkie powodzenia w nabytkach na wschodnich i w południowych częściach państwa. Jedną z przyczyn wielkich powodzeń jego syna, Jagiełły, był właśnie jakby odziedziczony po ojcu

przymiot owej tajemniczości, jakkolwiek i pod tym względem syn ojcu nie dorównał. Pewna jowialność, pogoda umysłu przy ciętości i zawsze jasnem pojmowaniu samego jądra rzeczy, oto również przymiot Olgerda, który w spadku dziedziczą niektórzy z jego potomków. Ale dodać i to należy, że Olgerd trwa zawsze przy raz powziętem postanowieniu i nie spocznie aż nie osiągnie celu, chociażby przeciwnikiem jego był patrjarcha Carogrodzki lub Dymitr Moskiewski, który to ostatni, tem samem, że był chrześcijaninem i że był przez Carogród popierany, miał wielką nad swym współzawodnikiem w panowaniu nad Rusią przewagę. Przystępny i gościnny, hojny i pod koniec życia wyrozumiały dla rozmaitych wyznań, był jednak z usposobienia wysoce arystokratyczny, jak to dowodnie okazał w czasie buntu Letów przeciwko Zakonowi, kiedy to zaciętego przywódcę, chwalącego się, że wygubi wszystkich Niemców ściąć kazał, mówiąc: nie będziesz chłopie ścinać twoich panów!

Urok majestatu bije od tego poganina, jaki również jest udziałem syna jego Jagiełły — jak nad namiętnościami, tak też i nad władzami duszy panuje on zawsze i wszędy, co się przejawia także i w jego postaci. Jest bowiem według współczesnego opisu postaci wspaniałej, o twarzy ściągłej, o wydatnym nosie, o pełnem wyrazu niebieskiem oku, brwiach gęstych światłych, o długiej światłorusej brodzie siwizną przyproszonej, o takimże włosie na głowie z przodu łysej, o czole wysokiem. Głos jego gromki, wyraźny, lecz przyjemny. Takim co do postaci majestatycznej, ale pełnej przytem ujmującej prostoty był i syn jego Jagiełło, takim opisuje go nam Długosz. A i w tem musimy uznać niezwykły takt poganina, że jak w działalności swej wojennej opierał się i wyręczał bratem Kiejstutem, rycerskim, odważnym aż do zuchwalstwa mężem, tak za następcę w wielkiem księstwie obrał sobie jednego z młodszych synów Jagiełłę, którego nad innych ukochał, jak mówi latopisiec. Ale miłość ta nie była bynajmniej ślepą. Olgerd ukochał nie podobieństwo rysów synowskie, nie żywy obraz swój w Jagielle, ale ów statek, powagę, ową równowagę ducha, ową miarę we wszystkiem i wyrozumiałość, panowanie nad sobą i niezwykłą rozwagę, z jaką wszystko działał, a takim był młody dwudziestosiedmioletni podówczas Jagiełło. Jeżeli chciał poganinowi tron zostawić, w rozumieniu, że tylko poganin może utrzymać w całości państwo ze sprzecznych żywiołów złożone, to wszakże miał jeszcze innych synów w pogaństwie; on wybrał Jagiełłę lubo już wówczas Jagiełło musiał się w

niejednem zdradzić, że sprzyja chrześcijaństwu. Co bardziej, ulubiony syn Julianny Twerskiej, z krwi męczenników twerskich pochodzącej księżniczki, sprzyja nie wschodniemu obrządkowi, ale rzymskiej wierze, i jak to później sam Czechom prawił, czescy mistrzowie, na dworze jego będący, udzielają mu zasad wiary. Czy wiedział o tem ojciec, czy przeczuwał—niewiadomo, a jednak mimo wad, nawet dość wybitnych, ten wielki poganin ukochał syna, który miał chrześcijaństwo ugruntować na Litwie. Zalety bowiem charakteru i duszy usposabiały Jagiełłę do utrzymania i ugruntowania państwa, które mu Olgerd zostawiał po sobie w spadku.

A jak wszystko co tylko zdziałał Olgerd miało na celu państwo, tak z drugiej strony w postępowaniu jego i całej akcji politycznej, zarówno jak i w zarządzie wewnętrznym państwa, przebija się usilne dążenie do tego celu, wytrwałość niczem nie dająca się zrazić, jak wreszcie trafność środków, dobrze do tego celu prowadzących. I tak wschód i południe podbija on nie tak przemocą pod zwierzchniczą władzę, jak raczej mądrze zastosowanymi środkami kultury zachodniej. Handel i przemysł, jak tego dowodem księgi miejskie owoczesne Rygi, wiodącej potężny i coraz bardziej rozwijający się handel z Litwą, a co za tem idzie, popieranie kupca zachodniego i gościa, jakim to mianem w ogólności obcych kupców i kolonistów nazywano, zaprowadzenie zachodniego feudalizmu, którem umocnił i związał luźne, rozbite i terytorjalnie i politycznie ziemie, oto są dzieła, które ojciec Olgerda w Litwie zamierzał i budować począł, ale które niezawodnie za Olgerda i przez niego zostały dokonane. Najbardziej niebezpiecznych wrogów podbija on węzłami rodzinnemi, sam żeni się na dworze Moskiewskim, widzi rad, gdy Janusz, książę Czerski, żeni się z córką Kiejstuta i tym sposobem na wschodzie i zachodzie toruje stosunki przyjaźniejsze Litwie. Prawdopodobnem jest również, że, jak to Krzyżacy zarzucali, dla osiągnięcia chwilowego pokoju łudził on kilkakrotnie zachód obietnicami chrztu, lecz i tutaj złej woli żadną miarą nie można dostrzedz, a raczej należy i tu upatrywać usilne dążenie poganina dla dobra Litwy. A skoro tylko poniósł jaką dotkliwą stratę na zachodzie, natychmiast korzystał ze swej przewagi, ze swej znajomości stosunków wschodnich i stopniowo rozszerzał tutaj na tak wielkiej przestrzeni państwo, że stało ono się prawdziwą potęgą na wschodzie, z którą zachód począł się liczyć i szukać dróg do zbliżenia tego kraju do cywilizacji. Nawet z Tatarami lubo ostrożnie, jednak zadarł z ni-

mi i wyparł ich z Kijowszczyzny, a w tem właśnie niezwykłą jego sztukę powiększenia państwa podziwiać musimy, że mimo scysją z Tatarami, on wnet jest z nimi w zgodzie, a nadto że skorzystał właśnie w chwili niezwykłego podówczas osłabienia Ordy i że chcąc zachować nabytki w zupełnej od Ordy niezawisłości, umiał zawiązać z Mamajem stosunki, które mu do celu dopomogły. A przy tem wszystkiem za barbarzyńca uważany w Europie Olgerd, mógł po owem zwycięstwie nad Tatarami śmiało odezwać się do Zachodu — ja was bronię — wy mi dopomóżcie do dalszej walki, niech Zakon Niemiecki zwróci Litwie kraje przez szczepy litewskie zamieszkałe, niechaj założy siedzibę na granicach od Tatarów i niechaj broni Rusi od najazdu Ordy. Nie można bezwzględnie potępić tej odezwy jak to uczynili Krzyżacy i widzieć w niej tylko pychę barbarzyńca, a trzeba także uznać wielką trafność w doborze czasu przy daniu tej odpowiedzi cesarzowi, jak niemniej podziwiać ten pogodny umysł, ten trafny sąd poganina i tę jowialność jego, z jaką przez swe żądanie krytykował nadużywane przez Zakon rejzy. Z takąż ciętością barbarzyńską—pogańską, ale pełną ironji—odzywał się i do patrjarchy w Carogrodzie, skoro tenże obłożył klątwą książąt Rusi litewskiej za dopomaganie Olgerdowi, czcicielowi ognia, w walce z prawosławnym Dymitrem: Wy mi raczej błogosławić powinniście, gdyż za was walczę z Niemcami, były słowa Olgerda. Jeżeli uwzględnimy, że Niemcy w liście Olgerda są równoznacznikiem katolików, jeżeli zważymy, że właśnie podówczas cesarz Jan V w Rzymie przyjął unję i że wnet potem Grzegorz XI na widok zagrożonego przez Turków Carogrodu podnosił akcję ratunkową dla Greków, pojmiemy i tutaj łatwo, że odezwa Olgerda zawierała sporo ironji, która tem boleśniej dotknąć musiała patrjarchę Filoteja, o ile, że pochodziła od „czciciela ognia!"

Ale jeżeli w czem podziwiać należy wielką sztukę rządzenia u Olgerda, to przedewszystkiem w zręcznem użyciu członków swej rodziny dla celu utrzymania państwa z tak sprzecznych złożonego żywiołów, jakiemi było pogaństwo i chrześcijaństwo, — Żmudź i Litwa, — Litwa i Ruś. Zruszczałych i więcej Rusi przyjaznych członków rodziny, jak syna Andrzeja, wysunął on do Połocka, gdzie jeszcze niedawno panowali książęta z rodu Ruryka, gdzie przeto tradycja Litwy była świeżą, a pogańscy członkowie rodziny nielubiani. Skoro później w roku 1356 zdobył Brańsk i Siewierszczyznę, w parę lat później osadza tutaj na dzielnicy również zru-

szczałego syna Dymitra, a na Czernichowie w tymże czasie przyłączonym również, brata Konstantego. Przywiązany szczerze do Rusi syn Włodzimierz otrzymuje w 1363 r. zdobytą Kijowszczyznę, podczas, gdy przywiązani do Zachodu do obyczajów i zwyczajów zachodnich Koryjatowicze, bratankowie Olgerda, osiadają na Podolu, aby tutaj niejako stanowić łącznik z Polską i Węgrami, chociażby jako lennicy Kazimierza Wielkiego, później Ludwika Węgierskiego. Tak samo osadzenie Narymunta i synów jego na Pińsku i Turowie, nie jest przypadkowem. Jak wiemy bowiem Narymunt był również chrześcijaninem, miał imię chrzestne Gleba, a był ożeniony z jakąś Tuhais, córką któregoś z carzyków Tatarskich, i już w 1345 r. oddał Olgerdowi usługi państwowe, jako poseł do Tatarów. Jeżeli nadto zważymy, że Kiejstutowi, jak to już wspomniano oddał Żmudź i wogóle całe pogranicze od Zaboru Mazowsza i Polski, to zaiste uznać należy, że od samego początku, a więc od chwili swego podziału sfer działania na Litwie pomiędzy Olgerdem a Kiejstutem w r. 1345, przyświeca Olgerdowi jedna myśl wykorzystania usposobień, charakterów członków rodziny, braci i synów swoich dla celów państwowych. Nie trudno też dostrzedz, że daleko trudniejsze zadanie państwowe na Zachodzie przydziela popularnemu pośród Litwy i wojowniczemu Kiejstutowi, aby mając w nim dzielnego wyręczyciela w najtrudniejszych stosunkach z zachodnimi sąsiadami, tem bardziej móc się oddać pieczy o utrzymanie państwa i głównemu tegoż kierownictwu. Bynajmniej jednak nie oddawał Olgerd spraw trudnych z zachodem wyłącznie w ręce Kiejstuta, przeciwnie, jak to widzieliśmy dowodnie, w najtrudniejszych sprawach zawsze brał sam inicjatywę i kierownictwo, a nawet w dziele obrony Żmudzi i Litwy na polach pod Rudawą i pod Kownem Starem, widzimy Olgerda na czele hufców, a Kiejstuta obok niego. W taki to sposób wyręczając się Kiejstutem, od pierwszej chwili, t. j. od zajęcia Wilna, w najtrudniejszych sprawach, nie wypuszczał tych spraw wcale z rąk swoich, owszem on niemi kierował i podczas, kiedy w działalności Kiejstuta braknie jakiejś jednej jednolitej myśli przewodniej, kiedy u tego spostrzedz się daje nawet pewne szukanie przygód, jakieś niepokój w duszy i w sercu, brak równowagi, Olgerd w całej swej działalności historycznej przejęty jest jedną myślą i nadaniem jej postaci. Góruje on tem właśnie kierownictwem głównem spraw państwowych nad Kiejstutem, że tę zgodę braci, o jakiej mówią współczesne źródła, na-

leży uważać jako wynik systemu Olgerda, umiejącego tak kierować, że rządzeni nie czuli nawet ręki potężnej, która nimi kierowała i sądzili, że sami sprawują rządy, że wrogowie Litwy nie mogli znaleźć ani jednej różnicy pomiędzy charakterami i usposobieniami braci, którąby wyzyskać zdołali dla swych wyłącznie celów. A jeżeli nadto zważymy, że po stronie nieprzyjaciół Litwy stali tacy mężowie, jakimi był Winryk z Kniprode, Kazimierz Wielki lub Ludwik Wielki, to zaiste musimy i w Olgerdzie uznać wielkiego znawcę ludzi, który przez ciąg całego panowania umie użyć pogan i chrześcijan, złych i dobrych, małych i potężnych dla swej myśli przewodniej, którą było państwo. Tą myślą przejęty, umie taką równowagę zachować wśród sprzecznych żywiołów państwowych, co bardziej tak te sprzeczne żywioły godzi, że zarówno dla Litwy, jak i dla Rusi litewskiej, jest on władcą nietylko czczonym, ale co bardziej dynastą, do którego obie narodowości w równej mierze były przywiązane. Poganin, dzięki przymiotom duszy, ugruntować zdołał dynastię, która dla Litwy przyniosła chrześcijaństwo, dla Rusi cywilizację zachodnią i której zasługi są niespożyte i żyją w dziejach i w ludach. Z tem wszystkiem dodać należy że Litwa była na drodze do rozpadnięcia się na części, gdyż utrzymywał ją genjusz władcy—śmiertelnego, tudzież instytucja, o której zaraz się dowiemy nieco szczegółów—lenna, oparta na przysiędze—a ta składana była przez chrześcijan zarówno, jak i przez pogan poganinowi, co również nie zapewniało państwu trwałości. Wobec takich warunków, wobec dwóch wrogich sobie i etnograficznie różnych plemion, stanowiących państwo — mogło ono przy silniejszym naporze, na który się od lat wielu zanosiło, rozpaść się na części — a dzielne plemię Litwinów mogło uledz losowi braci swych Prusaków i Jadźwingów.

Halszka Słuszczanka.

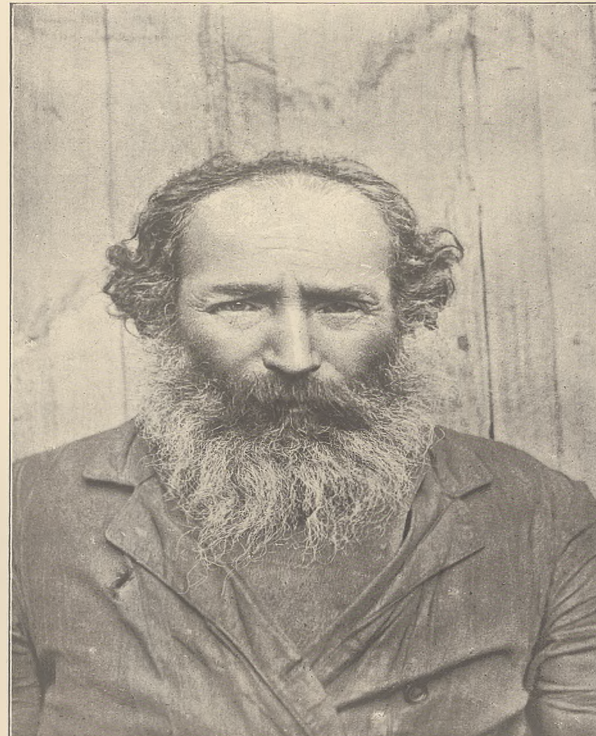
(Dokończenie).

Przyszła długa, niszczycielska, okresami straszliwa zawierucha na ziemiach Rzpltej; w okropnym chaosie, w powodzi krwawej powstawały niezliczone nadużycia, prywatne starcia, spory majątkowe — graniczne, sąsiedzkie, stąd popłyną skargi i zażalenia, pozwy i procesy, do których okoliczności i Halszkę wtrącą. Ponadto nękano ją pretensjami do sum, które ongi jeszcze musiał wypłacić Kazanowski, a uiszczenie się z których spadało na jego spadkobierczynię. Niejaki Paweł Kopiński pozywał ją przed ziemskim sądem warszawskim. Ogółem pretensje owego pana Pawła obliczać się dają na 24.700 złp.[42]). Właśnie Halszka podówczas, jak wogóle w ciągu kilkunastu lat ostatnich, nie mogła wybrnąć z przykrych kłopotów finansowych, ratowała się wciąż pożyczkami i zastawianiem sreber i klejnotów. Pożyczała po tysiąc i po kilkaset złot. polskich. Nie stanowiła zresztą w tym względzie wyjątku: kasy ówczesnych magnatów nieraz świeciły pustkami, nieraz musieli oni kołatać o pieniądze, nieraz znosili z tego powodu dotkliwe ciosy, nie licujące z poważnem stanowiskiem przywódców narodu i wysokiemi godnościami. Książę Jeremi Wiśniowiecki, ten „Cezar zwycięski i ruski Alcyd“ pod koniec życia gryzł się z racji marnego

[42]) Archivum główne w Warszawie: Akta ziem warsz. z lat 1610—1713, ks. 14. pag. 1950—1953.



Białorusin z pod Klecka (pow. słucki).



Żyd z Klecka (pow. słucki).

Fot. Jan Bułhak.

długu — 15.000 złp. [43]), Sobieskiemu za jakieś liche 12.000 złp. zajeżdżano wsie, skazywano na bannicję [44]), a bywały sytuacje, iż przyszły król, wskrzesiciel chwały oręża polskiego, wyznawał, iż w kieszeni niema ani halerza! A jakżeż to nieraz dręczył się król Władysław IV pod brzemieniem długów i niedostatku, którego charakterystyczny przykład podaje ciekawy i rozmowny książę, kanclerz litewski, we wzmiance, jak to służba na dworze królewskim głodziła się, a król ladajakim obiadem musiał się kontentować... [45]). Żyjący w stosunkowo lepszych czasach pod względem finansowym Zygmunt III, utyskiwał i znosił biedę, kiedy i „na obiad często brakło“, a „konie w stajni zdychały z braku paszy“. Rodzony brat Halszki, Dominik Słuszka, znajdował się też niekiedy w położeniu okropnie niemiłem, raz z taką „suppliką“ zwrócił się do pewnego senatora: „Mój Dobrodzieju! Zmiłuj się (bom nie mógł i u p. Puchalskiego dostać), wynajdź sposób, a choć sam z łaski swej wygodź mi tą półtoraset złotych, bo nigdzie nie mogę dostać, a całe i szelążka jednego nie mam...“ Zdaje się pozastawiał, co tylko miał i mógł, a czasem i na podróż nie posiadał funduszów [46]). Tem naturalniejszym objawem jest u Halszki ciągła potrzeba i ustawiczny brak pieniędzy; więc „będąc potrzebna“ już wiosną r. 1653 folwark Tarantowo (5 i dwie trzeci włóki) z poddanymi jakiemuś swemu słudze Lingnerowi oddała w zastaw za 4.000 złp. [47]), a kiedy w lat cztery potem pożyczyła u Andrzeja Tyzenhauza 40.000 złp., oparła je na części starostwa soleckiego, część tę stanowiły zamek, miasto i siedem wsi. Procent zwany naonczas „prowizją“ wynosił 4.000 złp. W lichym stanie były te majętności, Szwedzi je spustoszyli, nie miały strony nadziei, by dawały dochód 4-tysięczny, przeto Halszka zobowiązała się dopłacić brakującą sumę przy zlikwidowaniu rachunków [48]); w dziesięć dni po umowie z Tyzenhauzem — 20 września podpisywała inne zobowiązania, pożyczając u gdańszczanina Jerzego Kienika 34.580 złp., sposobem zastawu klejnotów; zobowiązała się po kilku miesiącach na gdańskim ratuszu zwrócić tę sumę, w razie zaś, gdyby w oznaczonym terminie nie uiściła się z długu — Kie-

---

[43]) Czermak—St. historyczne.
[44]) Szajnocha—J. Sob. pielgrz. i bann.
[45]) Pam.—A. Radziw. z $^{4}/_{V}$ 1632 r.
[46]) Arch. Smolan.: Listy Dominika Słuszki z lat 1671—1673.
[47]) Tamże: don. E. Kazan. z $^{4}/_{VI}$ 1653 r.
[48]) Tamże: Postanowienie pom. E. Kaz. i Tyz. 1657 r.

nik (może Kenig?) będzie miał prawo zastawić kosztowności u kogobądź innego, a do chwili zwrócenia mu rzeczonej kwoty rachowałby „na każdy tydzień od kopy po szelągu, tak aż do roku“. Jeśliby i w tym terminie Kazanowska nie wypłaciła pieniędzy, Kienik przywłaszczy sobie zastaw [49]). Do wykupienia potem tych rzeczy bardzo pomógł Jerzy Tyzenhauz, miecznik lit., pożyczając Halszce 40.000 złp., wziął za to zastaw, za wyjątkiem kilku przedmiotów, które właścicielka zatrzymała, jak „kanaczek na szyję z paciorków djamentowych, których djamentów jest 106, drugi kanaczek djamentowy..., zausznice djamentowe po 7 wielkich djamentów. U obu tych zausznic... gruszki wiszą, po dwie, a u każdej po 9 djamentów i po 2 wielkie perły u każdej zausznicy“ [50]). Rychło potem pożyczyła u Andrzeja Tyzenhauza, starosty uświackiego 2.000 złp., zastawiając mu „klejnot i srebro“ [51]). Zobowiązywała się uiścić w ciągu trzech miesięcy, w przeciwnym razie starosta mógł z kolei rzeczy te zastawić komuś innemu; Tyzenhauz takie tranzakcje przeprowadzał przy pomocy żydów, lub innych totumfackich [52]). A tu jeszcze pozywały ją różne „łyki“ warszawskie o drobne sumy, czasem o jakieś 100 czy paręset złp. Ale pretensji takich było dużo, napastowały one Halszkę, niby rój natrętnych owadów, nie mogła się im obronić.

Do wszystkich zaś tych nieprzyjemności pieniężnych dołączała się nowa przykrość — w postaci powrotu nader antypatycznej dla niej figury — męża, z którym rozwód nastąpić miał dopiero 15 stycznia r. 1663. Ex podkanclerzy natychmiast zajął się żoną, chodziło mu bowiem o względy majątkowe, wszakże „traktował ją honestissime“, najwidoczniej uprosił króla o pośrednictwo w pojednaniu, król wysłał w tym celu do Halszki jej krewnego, karmelitę Tyszkiewicza. W Solcu d. 13 listopada r. 1661 odbył się akt pojednania, posiadający charakter wyłącznie prawny, majątkowy, w obecności Jana Sobieskiego (naonczas chorążego kor.), Jana Jabłonowskiego, strażnika kor., ks. Leszczyńskiego, dziekana soleckiego i wielu innych, mniej znacznych, a nam nieznanych z imienia osób. Chodziło przedewszystkiem o to, aby ustały wszelkie „dalsze skan-

---

[49]) Tamże: Assekuracya, z d. $^{20}/_{IX}$ 1657 r.
[50]) Tamże: Kwitacya z d. $^{27}/_{VIII}$ 1663 r.
[51]) Arch. Smolan.: Karta E. K-iej z d. $^{24}/_{III}$ 1659 r.
[52]) Tamże: spotykamy jakiegoś Lisowskiego i żyda Abrama.

dale i dissensie w małżeństwie tym", wobec zapoczątkowania i pomyślnego rozwoju sprawy rozwodowej małżonkowie powinni zachowywać dalszą komitywę, przyczynę niezgód umieszczano poza obręb ich bezpośredniej woli, zwalano więc winę na Tyzenhauza: on miał być przez czas długi źródłem „niechęci i niesnasków", on psuł expodkanclerzemu opinję, on imię jego bezcześcił i naigrawał się z niepowodzeń, on wreszcie teraz, gdy ten „exul" wjeżdżał w bramę warszawską, gościł u Halszki. Dlatego Halszka teraz musiała przysięgać, iż zerwie z tym Tyzenhauzem na zawsze już stosunki i korespondencji poniecha, Halszkę uznano, jako przyczynę majątkowej ruiny małżonka, dzięki niej upadł, został „cale zminowany", poniósłszy straty na 4.000.000 złp. Ażeby choć w części teraz zrekompensować te krzywdy, winna zrzec się dwu starostw (wareckiego i soleckiego) z przyległościami na rzecz pasierba, oraz ustąpić dwu wsi — Czepielowa i Kazanowa. Zgadzała się na wszystko, wymawiając sobie z tych dóbr dożywocie w kwocie 4.000 złp. Zrzekła się też praw do srebra i klejnotów pozastawianych, lwia część ich spoczywała w skarbcu tyzenhauzowskim, prawo wykupu przelewała na męża i jego sukcesorów. Pozostawała w całkowitem posiadaniu jedynie dóbr litewskich, tudzież zobowiązano męża do wypłacenia jej 10.000 złp. po wykupieniu wspomnianych kosztowności; suma ta miała służyć na zapłacenie niektórych długów i dla dobra duszy [53]). Warunki tej ugody w całości nie zostały przez Halszkę wykonane, np. Ciepielów pozostał w jej ręku, w Ciepielowie przebywała nader często, aż do śmierci, o Warkę i Solec zaś trwały walki, zajazdy, procesy. Najpoważniejszy przecież zatarg i proces miała na Białej Rusi, w województwie połockiem.

Z rozległemi dobrami czasznickiemi graniczyły posiadłości trzech dziedziców, trzech braci Ciapińskich, siedzących na trzech wsiach — Ciapinie, Hniezdziukach i Dołży. Natura obdarzyła Hrehorego, Krzysztofa i Eustachego Ciapińskich silnem ramieniem i krewkim temperamentem, ale natychmiast po rozpoczęciu się wojny moskiewskiej i wkroczeniu cara na Ruś Białą, wszyscy trzej wyemigrowali z rodzinnych stron, przenosząc się do bezpieczniejszych dzielnic, tam pozostali aż do pokoju Andruszowskiego, t. j. przez lat 13. Majętności porzucone bez opieki i dozoru naturalnie

53) Bibl. Ordyn. hr. Krasińskich w Warsz.: ms. nr. 312, p. 328—330.

musiały popaść w zupełny rozstrój. Przy wrodzonem ogólnie ludziom lekceważeniu cudzej własności, przy pewnem rospasaniu instynktów w czasach wojennych, przy upadku w takich okolicznościach powagi prawa i sądownictwa, wsie Ciapińskich łatwo uległy spustoszeniu, jakiego się dopuścili mieszczanie czaszniccy i kazanowscy przy współudziale różnej hołoty z pomiędzy poddanych marszałkowej. Wchodziły tu w grę i osobiste porachunki niektórych żydów np. z Ciapińskimi, co się pozadłużali u tych „niewiernych". Mieszczanie teraz właśnie znaleźli czas stosowny do wyegzekwowania należności z pominięciem długiej procedury sądowej.

Powracających z dalekiej drogi serca boleśnie się skurczyły na widok, jaki uderzył wzrok ich, gdy zbliżyli się ku ojczystej siedzibie Ciapinowi: na miejscu budynków zgliszcza ujrzeli, poddani rozbiegli się z wioski „tak też i najmniejszej rzeczy z koni, bydła i wszelakiej ruchomości, że i koła nie zostało" — skądżesz mogły być, skoro ludzi nie stało?... Taż sama straszna ruina i czarna pustka rozsiadły się w Hniezdziukach i Dołżycy. Jął Krzysztof pytać ludzi okolicznych — od kogo tak wielka ruina stała się? — a ci odpowiadali:

„Domów podpalenie i zabranie wszelkich ruchomości i spustoszenie wsi, rozpędzenie chłopów całe stało się od mieszczan Czasznik i mieszczan Kazanowa z różnymi ludźmi przy nich będącymi, poddanymi JWP. Kazanowskiej, marszałkowej [54]).

Tyle dowiedział się.

Marszałkowa przebywała podczas tych zajść w Koronie, Czasznikami zaś rządził wójt, Konrad Żyła, człowiek złej sławy, sprzedawczyk, już czas jakiś poddany cara, któremu wysługiwał się w nikczemny sposób. Ciapińscy postanowili własnemi siłami wymierzyć sprawiedliwość, niedługo namyślali się nad odwetem, do zabawy zajazdowej na Litwie chętnych nie brakło, nie mało siedziało po dworach i zaściankach ochoczej do popisów braci szlachty. Zebrał się niebawem pokaźny poczet „przyjaciół" i hejże na Soplicę! Z przerażeniem ujrzały czasznickie łyki buńczucznie pędzący orszak napastników, postępujący „gromadnie z chorągwiami, z trąbami, z strzelbą i z różnym innym orężem do boju należącym sposobem wojennym". Właśnie naonczas mieszkańcy Czasznik zaczęli zaży-

---

[54]) Istoriko-juridiczeskije matierjały, wypusk 28. — Skarga Krzyszt. Ciapińsk. z 30/V 1668 r. nr. 69, str. 302—308.

wać odpoczynku i otrząsać się z konsternacji przed pościgiem wroga, a pamiętać należy, iż przed tym wrogiem przez lata całe ukrywali się z dobytkiem w gąszczach leśnych... Teraz po napastniku obcym zjawił się — swój, domowy, sąsiad „nie respektujący nic na bojaźń Bożą, honor swój i srogość prawa pospolitego na takowych ludzi surowie opisanego“. Napastnicy wpadli do miasteczka czasznickiego „nieprzyjacielskim prawie sposobem, samo miasto palić, a mieszczan strzelać i siec poczęli, których po liczbie głów 45... pozabijawszy i ich zbiory, fanty i różną ruchomość, także bydło i konie, a nawet i tych, którzy zdrowia swego unosząc pod ten czas tak gwałtownego najazdu z miasta uszedłszy, wszystkich dobytków swoich w domach odbiegli, pozabierali i do domów swoich odprowadzili“ [55]).

Sporządzony potem rejestr „poczynionych szkód mieszczanom i włości Czasznickiej“ wykazuje, iż szereg budynków oszczędzonych przez wojska moskiewskie, teraz ze szczętem zdemolowano, iż mściciele nietylko ograbili z pieniędzy mieszczan czasznickich i nietylko uprowadzili 130 koni i 80 krów, ale zdzierali nawet kobietom z szyi korale, chwytali kubki, czary, konwie, flasze i kotły, wszelkie sprzęty z cyny i miedzi, nie gardzili sztukami płótna, a nawet kożuchami, fartuchami i spódnicami, wytaczali baryłki z gorzałką, którą wnet się upijali; czego zaś zabrać nie mogli — to niszczyli, niszczyli też rzeczy nie nadające się do spieniężenia, spalili obrazy cerkiewne, szacowane na 2.000 złp., nadto, dopuszczali się tortur nad pospólstwem, popłynęły strugi krwawe, przeszło 40 mieszczan wyzionęło ducha w tej napaści. Sromotny i okropny był koniec wójta: uprowadzony w niewolę przez Ciapińskich, siedział u nich przez 33 tygodni. Pastwili się nad nim niemiłosiernie, podobno, a „naostatek swój sąd prywatny nad cudzym i niewinnym człowiekiem, zasmakowawszy snać to dobro, które przy nim zabrano, wyprowadziwszy go na granicę gruntów swych ciapińskich z czasznickiemi, bezwinnie, z dawnej złości swej, przyłożywszy głowę... do pnia, siekierą czeladnikowi swemu uciąć rozkazali“. Nadto Hrehory zajechał folwark marszałkowej, Sielcem zwany, trzymał go przez lat kilka, pustosząc dowolnie, naostatek nawet budynki stąd do swych Hniezdziuków

---

[55]) Ist. jurid. matierj. t. 28: Protestacya Elżbiety Słuszczanki z $^{5}/_{VI}$ 1668 r., nr. 66, str. 292—295.

[56]) Ibid.: Regestr spisania poczynionych szkód.., nr. 67, str. 295—298.

poprzewoził.[57]). Ten Hrehory rychło po tych popisach rozstał się z życiem, a Krzysztof, sporządziwszy „z podpisem rąk jeneralskich" rejestr własnych i braci swych strat, postanowił sprawę ubić polubownie, nie chciał wkraczać na rozłogi procesowe; razem z bratem „jako ludzie spokojni i nikomu nic nie winni, nie mniej też poważający wysoko honor pani marszałkowej", w której „łaskę i miłość" ufali, udali się do samej Halszki bawiącej w Czasznikach właśnie po „sprawiedliwość świętą". Narazie szło wszystko wyśmienicie: Halszka obiecywała odszkodowanie, tylko nie natychmiast, Ciapińscy mieli czekać przez cztery miesiące — od pierwszej połowy stycznia do drugiej połowy maja r. 1668, t. j. do czasu przyjazdu do Czasznik mińskiego sędziego grodzk. Stanisława Załęskiego i jakiegoś Kazanowskiego. Zdaje się, iż wywiązaniu się z obietnicy w poprzek stanęły finansowe kłopoty, ale zleciła sędziemu i Kazanowskiemu rozstrzygnąć sprawę Ciapińskich z dwoma żydami czasznickiemi o 300-złotowy dług za gorzałkę, którą nieżyjący już Hrehory nabył u tych żydów i którą zostawił w ich składzie, opatrzywszy zamki własną pieczęcią.

Według relacji Ciapińskich rzecz tak się przedstawiała: na oznaczony dzień, kiedy miało nastąpić rozpatrzenie powyższej sprawy, Krzysztof z Eustachym zjawili się do Czasznik. Eustachy zażądał roty dla żydów, na to sama Halszka: „Wy panowie Ciapińscy — ostro się odezwała — jeżeli będziecie więcej na żydów moich następować i szkołę nową im odemnie fundowaną przysięgą odnawiać, wiedźcie też o tem pewnie, że ja nietylko sama, ale wszystkim żydom, mieszczanom i mieszczankom, tak też bojarom i poddanym każę na was i będę ich informowała wszelkiemi niesłusznemi ponownemi sposobami następować i kogo mogąc przeciwko was by i nieprawdziwie pobudzać i każę na was 50 mieszczan poprzysiądz!"

Nadto wysłała jakiegoś famulusa, aby na wypadek napaści czy presji ze strony Ciapińskich, bronił żydów i wogóle roztaczał nad nimi opiekę. Chałatowa rzesza widząc siłę po swojej stronie, wbijała się w pewność siebie i nieznośną arogancję: „stanąwszy przed szlachtą zaszczepioną, czapki nacisnąwszy, co chcieli, to mówili, nie to co w rocie było napisano, ale i owszem p.p. Ciapińskim przymówki czyniąc przeklinali". Sytuacja stawała się niemożliwa dla Ciapińskich, odeszli z goryczą w sercu, której osłabić nie mogła obietni-

---

[57]) Ibid.: Protestacya El. Sł.

ca uczyniona przez owego famulusa, iż pani marszałkowa każe zwrócić pieniądze za ową zamkniętą wódkę. Jak opowiadają Ciapińscy, marszałkowa miała być wielce rozgniewana i oburzona na ich pretensje, miała nadto chwycić się brzydkiej decyzji — przecięcia roszczeń sąsiadów drogą fałszu i przymusu: miała przeto rozkazać czasznickiemu wójtowi, ażeby zebrał kupę zaimprowizowanych świadków, którzy mówili tak, jako sama pani „rozkazała i nauczyła“, a mianowicie, iż Ciapińscy rabowali Czaszniki, a wójta Żyłę zamordowali. Doktor Cinger, protopop Fiedor i woźny Niedźwiedzki świadczyli także przeciw Ciapińskim, którzy taktykę Fiedora tłumaczyli obawą przed żydowstwem, a świadczenie na korzyść Halszki wstrętem do uiszczenia się z długu zaciągniętego u Ciapińskich i obietnicą marszałkowej przyjęcia go „do łaski“ oraz „pożywiolenia zasiewkami“. Paleniu Czasznik zaprzeczali energicznie [58]). Rzecz osobliwa: nie wymieniali świadków, twierdzili tylko, iż świadkowie strony przeciwnej są fałszywi, a znowuż trudno uwierzyć, ażeby Halszka zaimprowizowała podobny fakt, jak głośną i krwawą napaść, a wreszcie przytoczone powyżej słowa marszałkowej, tchnące krętactwem, cynizmem nawet, jakoś nie licują z tem wszystkiem co o niej wiemy i nie harmonizują z poprzedzającą je taktyką względem drugiej strony. Sprawa cała z drogi prywatnych układów zeszła na tory procesowe. Zdaje się, iż przewłoka w procedurze sądowej, następnie rychła śmierć marszałkowej pozostawiły ją nierozstrzygniętą. Bądź co bądź była to jedna z trosk licznych, a ciężkich na schyłku życia Halszki, życia zachodzącego pochmurnie, śród przykrych zabiegów i prawowań się o pieniądze. Pokruszona burzliwemi przejściami szeregu lat, znękana ciężką chorobą nie mogła już nawet utrzymać w karności i posłuszeństwie swoich podwładnych. W pieniężnych potrzebach oddawał usługi wciąż Andrzej Tyzenhauz, do jego też kredensu przechodziło zastawiane srebro. Z Tyzenhauzami do końca przetrwały dobre stosunki, korespondowała z nimi, zwłaszcza z Andrzejem, prawie aż do samego zgonu, przed nim wynurzała się ze swych cierpień i zgryzot, złożona niemocą, wpatrzona już w straszne, tajemnicze oblicze śmierci. Wiosną roku 1671 zapragnęła przenieść się do rodzinnej Białej Rusi, za Dźwinę, do Czasznik. Mimo choroby jeszcze się prawowała w Trybunale — o należne wynagrodzenie za utratę majęt-

---

[58]) Skarga Ciap.

ności w Smoleńszczyźnie[59]), której przecież broniła przed inwazją moskiewską[60]). Wyznaczeni komisarze przyszli do konkluzji, „że ona się ma dobrze, nie trzeba jej dać nic“ — jakoż i nie dali[61]). Martwiło to ją i gniewało, podobnie jak samowola zaufanego sługi, niejakiego Nagórskiego, Żmudzina: wyprawiła go z ważnymi a pilnymi listami do łowczego litewskiego. Lekkomyślny dworzanin, amator bójek, istny hultaj i „zdrajca“ rzucił listy w jakiejś karczmie, dając takie zlecenie arendarzowi: „pojedzie tędy Jejmość, abo wozy jej — odajże, żydzie te listy komu, aby nie zginęły!“, a sam wsiadłszy na koń, zniknął, jak kamfora, posiekawszy wprzód okrutnie jakiegoś szlachcica, że ten zgoła nie mógł się z ran wylizać[62]). Martwiły też szkody ogromne, poczynione w jej dobrach, przez zaciężne oddziały, zwłaszcza chorągwie Steckiewicza, co to w Orszy na początku wojny moskiewskiej tak się odznaczył, szlakiem zniszczenia znaczyły swój pochód; zdewastowane ziemie nie mogły powrócić do znośnego stanu w ciągu kilku lat. Prawą ręką Halszki stał się teraz jakiś Korzeniowski, za jego pośrednictwem porozumiewała się w wielu interesach z Andrzejem Tyzenhauzem; była cieniem dawnej piękności, osłabiona, schorzała, pozbawiona umiejętnej pomocy coraz więcej wpatrywała się w nieznane krainy błękitów nadziemskich. Jednak jeszcze latem r. 1671 pojechała do Rygi, zapewne szukając dobrych lekarzy, tu, czując zbliżający się zgon, spisała testament.

Pragnęła, aby ją pogrzebano przy rodzicach — w Stołpcach u o.o. Dominikanów, zastrzegła się przed ostentacją pogrzebową. Na kościół ten zapisywała na dobrach czasznickich 20.000 złp., ale pod warunkiem, „aby za tę legację 3 mszy w każdy tydzień wiecznymi czasy za duszę (jej) były odprawowane: jedna śpiewana z officium defunctorum i różaniec o najsłodszem imieniu Jezus, a dwie czytane; do tego aniwersarz zejścia (jej) z tego świata, aby co rok, wiecznemi czasy był śpiewany także z offic. defunctor i lectami kapłanów wszystkich przy tym kościele zostających i innych

---

[59]) Arch. Smolan.—List prywatny H. S. do łowcz. lit.

[60]) W Smoleńszczyźnie posiadała kilka wsi: Poniatowszczyznę, Wasilewszczyznę, Bielik i Wierzbiłłowo. Na obronę Smoleńska z tych majętności wysłała w r. 1654 ludzi 9.—Archeograficz. Sbornik, t. 14, str. 22.

[61]) List. pryw. do łow. lit.

[62]) Tamże.

z pobliskich klasztorów zaciągnionych...“ Dla Dominikanów w Połocku zapisywała 3.000 złp. Kościół tych zakonników w Połocku nie był naonczas jeszcze wykończony (dziś on jeden pozostał tam, inne zostały zabrane na cerkwie), klasztor dopiero miano budować, na te potrzeby poruczała „bratu kochanemu“ i „serdecznie lubemu“ Zygmuntowi, z którego folwarku dawać zasiłek, wysokości ofiary pozostawiała „uwadze i łasce“ chorążego. Pragnęła, by długi jej jak najrychlej popłacono, a proces z bernardynkami wileńskiemi przerwano, zwalniała na lat pięć mieszczan, bojarów oraz włościan czasznickich i zarzeckich od wszelkich robót dla dworu i folwarków, podatki zaś mieli oni płacić takie tylko, jakie uchwalono na sejmie, poza tem „czynszów i wszelkich dani dawać nie mają“, „ta swoboda aby od Jmpp. sukcesorów nie była ni w czym naruszona przez Ukrzyżowanego Chrystusa proszę i gdy kto tę libertatią onym łamać waży, każdego o to przed sąd straszliwy Pański pozywam, od których ile się obligów mnie danych pokaże, za dług czynne i winy nie mają mieć wolne, kasuję i umarzam“.

Rychło musiała nastąpić i śmierć; 16 grudnia roku następnego konał w opactwie St. Germain król Jan Kazimierz, a pewnego wrześniowego dnia roku 1674 w jednej z komnat czasznickiego dworca dyktował ostatnią swą wolę Zygmunt Słuszka, kładąc na wstępie takie słowa: „Ustawiczna świata rewolutia codziennie nas o naszej upomina śmiertelności i nietylko tej lepianki naszej, ale państw i monarchy grobowce i ruiny na przykład przed oczy wystawia. Ta jednak jest natury ludzkiej skryta jakaś nieszczęśliwość, że nigdy, albo rzadko ma w pamięci ten czas śmiertelności, o którą to wszystko, cokolwiek pod słońcem żyje, oprzeć się musi. I dlatego ja nauczony o skazitelności mojej z łaskawej Ręki Bożej ciężką chorobą..., cierpliwie to napomnienie Pańskie i przestrogę przyjąwszy, a poczuwając się tejże śmiertelności być obowiązanym... do tej ostatniej woli mojej i dyspozycji przystępuję“... [63]).

Dr. Ryszard Mienicki.

---

[63]) W temże archiw. — Testament Zygm. Sł. 1674, 20/IX w Czasznikach.

Stan kościołów parafjalnych w djecezji wileńskiej po najściu nieprzyjacielskiem 1655—1661 r.

(Dokończenie).

Ławaryszki, k. mały, zbudowany po spaleniu w czasie najścia, przez prał. kantora wileń. Tomasza Girskiego. Kolacja królew. Prob. kan. Ossowski — nieobecny. 1676 r. stycznia 3 d.

Podbrzezie, k. drewn., zbudow. przez Wilhelma Tyzenhauza, star. kupisk., pokryty kosztem proboszcza, brak posadzki. Fundacja Wojciecha Iwaszkiewicza i żony jego. Prob. ks. Jan Tołwiński. Zalecono odebrać srebra kościelne, zatrzymane przez osoby wiadome i dwie wsie Lonkancy i Perenkańcy, przywłaszczone przez Wilhelma Tyzenhauza i jego poprzedników, dzięki niedozorowi dawnych proboszczów. Uzyskać zaległe dziesięciny z Glinciszek i innych posesji. Odprawić modły — jedną mszę za potrzeby Królestwa, 2 za koronację króla 2 lutego i 4-go za pomyślność sejmu. Rozpędzić Bokciową, żyjącą z trzecim mężem, za życia 2 pierwszych. jeśli się pogłoska potwierdzi.

Giedrojcie, k. zniszczony przez najście, szopa czasowa. Fundacja Giedrojciów. Prob. ks. Władysław Giedrojć scholast. smoleń., kan. żmudz. Komendarz ks. Gabriel Jancewicz. Zalecono budować kościół z dochodów z dóbr kościelnych, z których pobrał proboszcz 1,500 złp. i ledwo kilka kop berwion przygotował, opatrzyć sprzęty

i ołtarze, nająć rektora szkoły i kantora. Wikarjuszowi nakazano utrzymywać należycie Sanctissimum i archiwum. Pobierzm. 145 os.

Widzieniszki, k. prepozytalny, murowany, piękny, wewnątrz ozdobiony. Obsługują zakonnicy św. Augustyna (kan. regul. od pokuty). Wikary ks. Ignacy Żmionski. Zalecono naprawę dachu i modły (jak w Podbrzeziu): co tydzień Mszę za potrzeby królestwa i t. d. Pobierzm. 197 os.

Owanta, k. murowany, stary, słomą kryty, bez sklepień, zupełnie opuszczony, odzyskany od heretyków. Fundacja niewiadoma, chyba w archiwum się znajduje. Kolacja b-pów wileń. Kaplica z prawego boku odnowiona i ozdobiona przez Kazimierza Szumlańskiego. Prob. ks. Stanisław Matyszkowski. Zalecono prosić ekonoma Radziwiłłów i parafjan o pomoc w odnowieniu kościoła, odprawić nabożeństwo suplikacyjne (jak w Podbrzeziu), uporządkować archiwum i t. p.

Sklemiany, k. drewn., zbudowany staraniem przeora kan. od pokuty ks. Placyda Zimowskiego. Zalecono suplikacje. Pobierzmowano 7 os.

Bolniki, k. drewniany, grozi ruiną. Fundacja w archiwie (niewiadoma), dobra zaginęły wskutek niedbalstwa poprzedników. Prob. Jan Jędrzejewski, dziekan pobojski. Prob. Żmojdecki, pochwalony za wzorowe utrzymanie kościoła. Zaleca się odzyskać dobra, uporządkować archiwa i t. p. Odprawić suplikacje jak wyżej.

Szeszole, k. drewn. Fundacja b-pa wileń. Walerjana (Protasewicza). Kolacja b-pów wileń. Prob. Andrzej Obelski. Surowo karci i karami grozi proboszczowi za ostre obejście się z parafjanami, za odpędzanie od spowiedzi i chrztu, lub odkładanie tego i od ślubów, jeśli są zachowane przepisy. Zaleca mu wziąć kapłana do pomocy więcej odpowiedniego, uporządkować sprzęty, ołtarz i archiwum, wziąć chłopca służącego do Mszy św., odprawiać akuratnie nabożeństwo, kazanie mieć nie dłużej pół godziny. Odprawiać suplikacje powyżej wskazane.

Upniki, k. drewn., zbudowany przez ś. p. Jerzego Grużewskiego, sędziego żmudzk. Kolacja Krzysztofa Grużewskiego sędz. żmudz. Fundacja w archiwie. Prob. Samuel Kazimierz Mielwit (Mielwid?). Pochwalony przez wizytatora za czujność. Zalecono zbudować plebanję i odprawiać suplikacje, jak wyżej. Pobierzm. 22.

Łopień, k. murowany, średni, wymaga nowego dachu, okna wiatrem potłuczone. Kolacja królew. Komendarz ks. Jan Wędzia-

golski, stary, niezdatny do posługi, zalecono mu między innemi naprawić kościół, wstrzymywać się od popędliwości i bicia, uporządkować archiwum i t. p.

Preny, k. drewn., wielki, zbudowany przez proboszcza ks. Wojciecha Izdebskiego, kanon. wileń., scholastyka smoleń. Kolacja królew. Wikary ks. Józef Kowalewski. Zalecono zbudować kościół w Berstunach (Birsztany) i utrzymywać tam księdza, urządzić dzwon i ułożyć spis obu parafji.

Olita, kościoły trzy drewniane p. t. św. Jana Chrzc., św. Jerzego i św. Kazimierza, piękne, ozdobione kosztem ks. Piotra Phelippesa, kan. krakow., prob. kościoła św. Jerzego. Kolacja królew. Komendarz ks. Stefan Sikorski, wikary ks. Kazimierz Dumanowski. Chwali się proboszcz za ozdobienie kościoła i troskliwość.

Niemonojcie, k. wielki, drewn., nowozbudowany. Kolacja dziedziców. Prob. ks. Wojciech Łęski, starzec.

Bersniki, k. drewn., stary, wymaga naprawy. Kolacja królew. Prob. ks. Jan Rutkowski. Zalecono przedewszystkiem naprawić dach kościelny, w ciągu 3 dni, usunąć babę kłutliwą, wydaloną przez wizytatorów i dziekanów i znowu przyjętą.

Sejny, k. murowany, piękny. Obraz Matki B. cudowny, słynny na całą Litwę. Przy kościele dominikanie spełniają obsługę.

Wiejsieje, k. drewn., spustoszony, kapłana niema.

Punie, k. drewn., stary. Kolacja królew. Prob. ks. Jakób Janckiewicz. Zabroniono bez pozwolenia biskupa procesować się o młyn ze starościną puńską, kasztelanową wołyń. Anną z Chartęża Lubowicką, należy mieć na to dokumenty. Zapobiegać, by włościanie nie sprzedawali trunków, które można sprzedawać w domu zdala od kościoła, z wyjątkiem czasu przed nabożeństwem w dnie święte i niedzielne.

Lejpuny, k. drew., piękny, nowozbudowany przez posesora Sapiehy, wojew. połock. Kolacja Sapiehy. Obsługuje dominikanin.

Liszkow, k. drewn., nowy, kosztem posesora Władysława Kaszyło, wojskiego trockiego. Kolacja tegoż. Prob. ks. Samuel Sebastjanowicz, chociaż chory i do posługi niewystarczający, utrzymuje wzorowo kościół. Zalecono ogrodzić kościół, 500 złp. złokowane u tegoż Koszyły nieuzyskiwać, chyba na potrzeby kościoła.

Merecz (16 lutego), k. murowany, wspaniały, po spustoszeniu przez Moskwę kosztownie odnowiony przez wojewodę wileń. i wielkiego hetm. W. Ks. Lit. Michała Paca. Kolacja królew. Prob. ks.

Dawid Giedrojć. Zalecono wdzięczność wojewodzie i suplikacje (jak wyżej).

Daugi, k. drewn., piękny. Kolacja królew., zbudowany przez proboszcza ks. Kaspra Smolewskiego. Filia.

Przełaje. Zalecono urządzić chrzcielnicę w Przełajach i archiwum w obu parafjach.

Wysokidwór, k. murowany, średni, buduje się. Obsługują miejscowi dominikanie (Sierpień).

Dołhinów, k. drewn., po najściu zbudowany przez Sokolińskiego, pisarza W. Ks. Lit., nieuposażony, ale obiecał Sokoliński wkrótce to uczynić. Pobierzm. 42 os., w **Budzie** (Budsław) pobierzmowano 489 os., w **Parafjanowie** 94 os.

Krajsk, k. drewn., wzniesiony po pożarze przez Czyża, podkom. wileń., nieuposażony. Obsługują kan. regul. od pokuty. Pobierzm. 62.

Korzeń, k. drewn., stary, wymaga reparacji. Kolacja kapituły wileń. Komendarz ks. Jan Wasilewski. Zalecono komendarzowi pokryć kościół w **Haniewiczach** i okna naprawić, urządzić ławki i posadzkę, unikać czynów gorszących, łagodnie obchodzić się z parafjanami.

Haniewice, filja korzeńska, k. drewn., przyzwoicie zbudowany. Dach w ruinie, okna potłuczone i t. d., jak wyżej.

Ziembin. Po spaleniu przez nieprzyjaciół kościoła — szopa przez posesora zbudowana, wygodna. Obsługują dominikanie.

Chotajewicze, k. drewn., średni, dach zepsuty, okna potłuczone, posadzka nierówna, trwalnie gniłe, nieuposażony, księdza niema.

Niechstanowicze, k. drewn., wewnątrz pięknie ozdobiony, nowozbudowany przez posesorów, nieuposażony. Obsługują dominikanie.

Iłów, k. drewn., nowozbudowany, kosztowny, przez ś. p. Jerzego Hlebowicza, wojew. wileń., wykończyć ma wojewoda połocki, nieuposażony. Pobierzm. 52 os.

Wkazin (Krażyn?), k. wymaga naprawy dachu, okien, co zrobić obiecał ekonom dóbr p. Benedyktynek wileń., aparatów niema. Fundacja obywateli. Kolacja p.p. Benedyktynek wileń., księdza niema, dojeżdża czasowo przysyłany.

Krasnesioło, k. drewn., zbudowany po zniszczeniu moskiewskiem przez proboszcza ks. Marcina Juszkiewicza. Kolacja królew.

Dubrowno, k. drewn., wielki, opuszczony, bez okien i drzwi, księdza niema. Kolacja posesorów. Altarja przeniesiona według podania przez św. p. ks. Manowicza do Radoszkowicz.

Mołodeczno, kościoła po spaleniu przez nieprzyjaciół niema, miejsce otwarte dla bydła i zwierząt domowych. Poddanych trzyma Kocioł, podkom. oszm., księdza niema. Kolacja Radziwiłłowska.

Lebiedziew, k. drewn. stary, groził ruiną, jeśliby nie zapobiegł proboszcz, ks. Michał Kolnicki. Kolacja Radziwiłłów. Pochwalono proboszcza za troskliwości o kościół; zalecono wykończyć odnowienie, a także jako zarządzającemu parafją mołodecznianską, ogrodzić tam cmentarz, starać się zbudować kościół, poddanych odebrać od kościoła. W Markowie odebrać dzwon od proboszcza unickiego zabrany, jak mówią, „szpetnie to jest, robi uwagę wizytator, iż te rzeczy się dzieją w dobrach katolickich panów, gdyż w Birżach i Dubinkach, należących do niekatolików, po wizycie naszej zbudowano kościoły".

Połoczany, k. drewn., bez kapłana, czasami obsługuje Franciszkanin, czego nie może czynić bez pozwolenia biskupa.

Chożów, k. drewn., stary, grozi ruiną, bez okien, drzwi i dachu. Komendarz ten, co i w Lebiedziewie. Zalecono naprawić kościół z pomocą parafjan.

Horodziłów. Na miejsce spalonego przez nieprzyjaciół kościoła — szopa. Kolacja Radziwiłłów. Prob. ks. Aleksander Wroblewicz.

Hrudów (Oborek), k. drewn., stary, opuszczony zupełnie. Komendarz prob. Hordziłowski. Chwali się proboszcz za zbudowanie plebanji, więcej będzie godnym chwały, gdy odnowi kościół w Hruzdowie, a zbuduje w Hordziłowie.

Dnia 8 września pokonsekrowano kościół w **Zasławiu** na cześć Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, św. Józefa i Kazimierza wyzn. i św. Krystyny P. M. Pobierzmowano tu 660 osób. Dnia 9 pokonsekrowano ołtarz w Zamkowym kościele (w Zasławiu) na cześć Wniebowzięcia N. Maryi P., św. Jerzego i Kazimierza wyzn. i św. Krystyny P. M. Rocznica 1 niedz. września.

Raków. Na miejscu spalonego kościoła kaplica, nieuposażona. Obsługują dominikanie.

Chołekła, k. stary, ale porządny, dobrze odrestaurowany przez proboszcza ks. Pawła Jurdzińskiego. Kolacja Posesorów.

Marków, k. po spaleniu przez Moskwę nieodbudowany, miejsce otwarte dla bydląt. Fundacja Radziwiłłów. Proboszcz lebiedziewski zarządza. Zalecono ogrodzić miejsce (ob. Lebiedziew). Rok 1677, styczeń.

Cienkowicze, k. drewn., zbudowany z desek, po najściu Moskwy, zachodzi obawa, by nie runął od wiatru. Prob. ks. Jakób Jurnowski. Kolacja posesorów. Zalecono proboszczowi rezydować przy kościele, a nie w folwarku, zbudować plebanję z pomocą kolatorów. Uzyskać srebra przez żydów skradzione, jeśli ma jakie dane.

Słuck, k. drewn., wspaniały, wewnątrz bogato ozdobiony w ołtarze, malowidła, aparaty i srebro, zbudowany i ozdobiony kosztem proboszcza. Kolacja Radziwiłłów.

Tu się urywa wizyta. Według numeracji rejestrowej było stronic 224, tymczasem kończy się wizyta na str. 220, brak więc 2 kart, na których były opisane kościoły, jak widać z rejestru: Bobrujski, Dawidgródzki, Hłuski, Łohojski, Lipski, Mozyrski, Niedzwiedziecki Potrynowski.

Ks. Jan Kurczewski.

Ważniejsze zmyłki drukarskie w tym artykule.

T. I. zesz.	III,	str.	164,	wiersz	1 z góry	Czerejn,	czytaj	Czereja.
„	„	„	165,	„	13 „	Uczana,	„	Uciana.
„	„	„	168,	„	4 „	Rożana	„	Rożanka.
T. II. zesz.	I,	„	59,	„	5 „	Udelsk,	„	Odelsk.
T. III. „	I,	„	57,	„	10 z dołu	Snorulski	„	Snorulskich.
„	„	„	58,	„	3 z góry	Seraje,	„	Sereje.
„	„	„	58,	„	14 „	Balbieszyszki.	„	Balbierzyszki.
T. III. zesz.	III,	str.	207,	wiersz	17 z dołu	uno, ulnu,	czytaj	Una ulna.
„	„	„	„	„	14 „	fidele	„	fidelem.
„	„	„	„	„	10 „	reloze	„	zeloze.
„	„	„	„	„	9 „	eadem	„	eodem.
„	„	„	„	„	7 „	propre	„	prope.
„	„	„	„	„	6 „	lepitensi	„	Upitensi.
„	„	„	„	„	3 „	dietos	„	dietas.
„	„	„	210,	„	15 z góry	Iwienice	„	Iwieniec.
„	„	„	„	„	21 z dołu	Wołmo	„	Wołma.
„	„	„	„	„	8 „	Derewno	„	Derewna.
„	„	„	215,	„	16 z góry	radziew	„	zadziew.
„	„	„	„	„	18 „	Ziemowiczowej.	„	Zienowiczowej.
„	„	„	„	„	20 „	Isaymowska	„	Isaykowska.
„	„	„	„	„	„ „	Isaymowskich	„	Isaykowskich.

Do dziejów wsi polskiej*).

I.

Inwentarz wsi Jelichowice, do probóstwa w Złoczowie należącej.

Sporządzony die 29 Juli, anno 1764, przez Komisarzy: Marcina Kossowskiego, scholastyka żółkiewskiego, Dominika Łysogórskiego, kanonika brzezowskiego i Konstantego Ostrowskiego, sekretarza J. Kr. Mości, dzierżawy traktu złoczowskiego, na gruncie w Złoczowie, a z polecenia ks. Wacława Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego, spisany.

Komisja stwierdziła, iż granice wsi, w r. 1727 z polecenia królewicza Jakóba Sobieskiego uregulowane i spisane, w niczem naruszone nie zostały; stwierdziła zarazem, iż poszczególne dworzyska jelichowieckie obejmują po 300.000 łokci kwadratowych obszaru ornego, czyli równają się ¾ dworzyska skarbowego. Prócz dworzysk w liczbie 12 (z 60 poddanymi płci męskiej) należy jeszcze do kościoła parafjalnego 18 zagród (z 22 poddanymi), których obszar wynosi mniej, niż ¼ dworzyska, nadto jurydyka w miasteczku (z 14 osadami) — ogrody, sianożęci, lasy i łany w bezpośrednim zarządzie.

Każde dworzysko rozpada się przeważnie na 3, w dwóch wypadkach na cztery gospodarstwa; ogółem jest gospodarstw 38— z zagrodami około 50. Dworzyszczanie wszyscy odbywają pań-

---

*) Ex actis eclesiae Zloczoviensis per A. Chądzyński, anno 1799 compactatis p. 25—34.

TYPY NARODÓW ZAMIESZKUJĄCYCH LITWĘ.





Tatarzy, czyli Muślimi litewscy.

szczyznę sprzężajną, miewają przeciętnie po parze koni i wołów; z 18 zagrodników jeden tylko posiada konia i parę wołów, reszta po jednym koniu lub po dwa woły — siedmiu jednak nie ma żadnego ciągła. To pieszaki. Ci wykupują się też zazwyczaj najmem od pańszczyzny,

Jedynem rzemiosłem uprawianem we wsi jest tkactwo (10 tkaczy). W jurydyce natomiast jest cieśla, 2 będnarzy, 2 murarzy, 3 szewców i 4 tkaczy, czyli wszyscy prawie mieszkańcy są rzemieślnikami.

Ludność, z małymi wyjątkami, polska.

Powinność poddanych pro anno 1764 spisana.

„Z każdego dworzyska, na którem czyli jeden, czyli dwóch lub trzech i więcej osiada, z tych nie każdy z osobna, ale razem w pospolitości pańszczyznę odrabiać powinien od św. Marcina do św. Jana po dni dwa, od św. Jana do św. Marcina po dni trzy pieszą lub sprzężajem, według potrzeby i rozkazu dworskiego. Do pługa sprzęgać się powinni, kiedy kilku na jednym dworzysku siedzi, a każdy z nich ma swoje ciągło, dwór zaś za każdy pług całkowy nie więcej jak dzień jeden pańszczyzny potrącić winien; bron dwie z jednym człekiem także za dzień jeden wychodzić powinno. Zagrodnicy także z swojej zagrody przez cały rok dzień jeden co tydzień odbyć ma pieszą, czyli sprzężajem, kiedy ją mieć będzie — ci jednak do pługa sprzęgać się nie mają i ile ich się sprzęża, tyle im dwór potrącić powinien za bronę jedną, tak, że dwór dzień pańszczyzny przyjąć ma. Ci zaś wszyscy tako dworzyszczanie, jako i zagrodnicy, kiedy na łan folwarczny za zamek złoczowski na roboty wychodzić będą, powinni o godzinie siódmej latem stanąć na łanie, jako też do młócby i innej roboty. Do folwarku, który niedaleko zamku tegoż stoi na przedmieściu, o tejże godzinie wychodzić mają, a jeżeli na folwark, który ma być budowany zaraz koło samej wsi Jelichowice, wychodzić mają zaraz o wschodzie słońca, a o zachodzie tak z dalszych, jako i z bliższych pól wracać.

Dwór tak dla ludzi i dla sprzężaju dać powinien osobliwie w lecie odpoczynek i popasienie dobrą godziną w południe.

Zakos, obkos, razon, obron i tłok trzy każdy już nie z dworzyska, ale z chałupy każdy odbyć powinien oprócz wyżej rzeczonej pańszczyzny. Szarwarku także z chałupy każdy dzień jeden na mie-

siąc odrobić ma, którego szarwarku dwór do polnej roboty zażywać nie powinien prócz na reparację młyna, mostów, dróg, rowów kopania i t. d.

Prócz pańszczyzny każdy z chałupy kapustę ma sadzić rosadą swoją na pańskich ogrodach i polewać, póki się nie przyjmie; moczyć i wycierać konopi po półtory kopy ma każdy z dworzyska,— zagrodnik po snopów dwadzieścia. Czesać będą za pańszczyznę. Oziminę młócić kopę jedną, jarzyny półtory kopy, które zboże zmłóciwszy, zwiać, wymłynkować i do szpiklerza znieść za dzień jeden powinni.

Na furę więcej zboża nabierać nie mają, jeżeliby gdzie odwozić mieli, jak po półmacków dwa miary złoczowskiej.

Prosa na jagły, lub hreczki na krupy po półtora ćwierci półmacku, prócz pańszczyzny wyrobić mają — zagrodnicy zaś po pół ćwierci.

W drogę kiedy jadą za pańszczyznę, tyle dwór potrącić ma, ile się bawić będą.

Stróżę nocną i dzienną także z chałupy odbywać każdy powinien lub mając rocznego, na którego składać się będą nie z chałupy, ale według każdego gruntu.

Tkacze, ile się ich znajdować będzie, każdy z warsztatu swego wyrobić powinien do dworu z pańskiej przędzy konopnej lub zgrzebnej półsetek jeden, a za niewyrobienie zapłacić złotych dwa.

Dziesięciny pszczelnej pień dziesiąty na dwór oddawać mają, a przejdzie gdzie lub nie zajdzie pień dziesiąty, od każdego po groszy sześć. Od owiec, nie zganiając do kupy, dziesiątą dwór bierze lub za nią złotych cztery, a gdzie nie zajdzie lub przejdzie dziesięciu, od każdej po groszy sześć. Od wieprza i świni (prócz któremu nie będzie roku) od każdej po groszy pietnaście.

Powóz prócz pańszczyzny każdy z dworzyska do Lwowa lub Żółkwi odbyć ma, a za nieodbyty złotych sześć zapłacić; zagrodnik zaś każdy powozu złoty jeden, groszy ośm zapłacić powinien.

Z dworzyska całego dani dają: kapłuna jednego, kur cztery, jaj sztuk ośmnaście; zagrodnicy półtory kury, jaj sztuk sześć.

Każda chałupa z przędzy dworskiej uprząść ma motków cztery arszynowych, w których być powinno po pasem dwadzieścia, a w paśmie po nici dwadzieścia cztery. Prócz wyżej rzeczonych powinności żadną miarą do innych pociągani być nie mają od zwierzchności dworskiej".

Mieszkańcy jurydyki płacą czynszu rocznego po złotych 13, w jednym wypadku 26.

Summaryusz intraty rocznej:

Latem na tydzień pociężnej pańszczyzny dni 43, t. j. od dworzyszczan 36, od zagrodników 7; rachując przez niedziel 20 od św. Jana do św. Marcina wyniesie 43×20=dni 860.

Zimą na tydzień tejże pańszczyzny dni 31, t. j. od dworzyszczan 24, od zagrodników 7! rachując przez niedziel 32 od św. Mar-
czan 24, od zagrodników 7; rachując przez niedziel 32 od św. Mar-

Wytrąciwszy przysiężnego, który jest gumiennym, czyli dni $41\frac{1}{3}$, zostanie do intraty rocznej dni 1810 dwie trzecie.

Rachując dzień jeden à gr. 10; facit in anno zł. 603 gr. 16 szeł. 2.

Latem na tydzień pieszej pańszczyzny dni 5 (tylko od zagrodników); rachując przez niedziel 20 wynosi dni 100.

Zimą na tydzień tejże pańszczyzny także dni 5; rachując przez niedziel 32 wyniesie dni 160; Suma 260.

Rachując dzień jeden a gr. 6 facit zł. 52.

Zakosków, obkosków od poddanych nr. 53, rachując po 2 dni— wynosi 106.

Zażynków, obżynków od tychże poddanych 106.

Tłok od tychże poddanych, licząc po 3 dni—159. Sma 371 à gr. 6=74—6.

Czynszu najmowego od poddanych 50—7—1.

Czynszu z jurydyki 195.

Powozu nieodbytego 89—24.

Za kapłunów czynszowych $11\frac{1}{2}$ à gr. $15\frac{1}{2}$5—25.

Za kur czynszowych sztuk $71\frac{1}{2}$ à gr. 6=14—7—$1\frac{1}{2}$.

Za jaj dannych sztuk 304 à gr. 1 para=5—2.

Za pszczół z dziesięciny wziętych pni 6 à zł. 8=48.

Oczkowego od dziesięciny zostałej pni 50 à gr. 6=10.

Za owcę wziętą na dzesięcinę — 4.

Spłaty owczej od sztuk 96 à gr. 6=19—6.

Spłaty świnnej od sztuk 19 à gr. 15=9—15.

Za motków z przędziwa dworskiego uprzędzonych łokci 204 à gr. 3=20—12.

Od tkaczów 10 z warstatu po zł. 2=20.

Od $25\frac{1}{2}$ ćwierci półmacka, co się należy żopychać à gr. 6= 5—3.

In summa efficit zł. 1226 gr. 4 szeł. $1\frac{1}{2}$.

II.

Kontrakt o arendę włości złoczowskiej *).

Michał Kazimierz Radziwiłł, książę na Ołyce, Nieświeżu, Birzach, Dubinkach i Klecku, świętego rzymskiego państwa hrabia na Mirce, Szydłowcu, Krożach i Białej, starosta człuchowski, kamieniecki, krzemieniecki etc. po Sobieskich odziedziczył jeszcze olbrzymie ich dobra na Rusi: Pomorzany, Żółkiew i Złoczów, które już same przez się stanowiły jedną z największych fortun magnackich w Koronie. Do Złoczowa bowiem należy za Sobieskich wsi kilkanaście oraz klucze: Jezierzański, sasowski, olejowski, markopolski, zborowski, młynowiecki i bieniowski, zostające częścią w bezpośredniej administracji gubernatora zamku złoczowskiego, częścią puszczane w arendę.

Z kontraktu, zawartego w r. 1744 między wspomnianym już Michałem Radziwiłłem a Michałem Wiśniowieckim, wojewodą wileńskim, hetmanem wielkim litewskim o arendę Złoczowa z okolicznemi wsiami i folwarkami, warto prztyoczyć kilka ciekawych dat, illustrujących stosunki ekonomiczne, oraz położenie ludu wiejskiego w dobrach prywatnych.

Nowy posiadacz zastawny nie obejmuje dóbr rzeczonych w zarząd i dzierżawę bezpośrednią, lecz przez żydów złoczowskich, Szlomę i Michla Moszkowiczów, jako poddzierżawców, którym za 90.750 złotych polskich „currenti in regno moneta" przysługują na cały 3-letni okres tenuty następujące prawa:

I. Arenda gorzałczana, miodowa i piwna tak w samem mieście i na przedmieściach, jakoteż po wszystkich wsiach do zamku należących, inkludując do tejże arendy: Bieniów, Horodyłów, Łuki, Trościańce, Strutyn, Podlipce, Płuhów i Zarwanicę, słowem żadnej arendy polowej nie ekscypując;

II. Arenda wszystkich młynów, t. j. miejskich trzech, bieniowskiego jednego, strutyńskiego jednego, z foluszami — łuczańskim jednym, trościanieckim jednym, podlipeckim jednym, płuhorskimi dwoma — oraz z stępami przy nich będącymi;

III. Arenda wszelkiego myta od różnych towarów: soli, miodów, łojów, zboża, jagieł, ryb, żelaza, szkła, garnków, owoców tak w samem mieście, jak i po karczmach przy gościńcach będących;

---

*) Ex actis civit. Zloczów. lib. 8 pag. 486—495.

IV. Targowe od wszelkiego in genere naczynia, rogowe od bydła zgonnego, mostowe, tudzież winnicą i słodownią skarbową z wszelkiem naczyniem: kotłami, baniami, czapkami, przytrubkami, trubami, trubnicami etc.

V. Arenda polna z poddanymi ciągłymi i pieszym,i tylko samą pańszczyznę zimową i letnią robiącymi, z inwentarzem podawczym, zasiewami, oraz szarwarkiem jednym, krom powrozów dziesięciu i wszelkich wydatków, które na skarb bywają egzekwowane.

Zwierzchność zamkowa dojrzeć ma:

1) Aby się nikt nie ważył piwa i gorzałki robić.

2) Słodu surowca mleć szynkarzom nie wolno, aż wprzód odda arendarzowi od pómacka jednego miary złoczowskiej złotych 2 i groszy 12, a we młynie miarkę dziesiątą, z której młynarzowi osobno groszy 4.

3) Szynkarze od sycenia miodu przaśnego od każdego belca po zł. 3 do arendy dawać mają, a osobliwie (osobno) od kotła, w którym miód sycić będą po groszy 20. Którzy na handel miód skupują, nic płacić nie mają, krom tych, co na przedaż przywożą. Ci od belca po groszy 12 dawać powinni;

4) Miara i cena trunków, aby była rzetelna;

5) Do młynów cudzych nikt jeździć nie powinien pod utraceniem zboża na zmełcie przywiezionego, ani też podwozić gorzałek pod winą pięcią talerów bitych na arendarza. Jeżeliby się zaś trafiło, iż dla szczupłości wody w młynach złoczowskich mleć nie można, natenczas wolno do cudzych jechać, oddawszy arendarzom suchą miarkę. Wolni od miarki mają być tylko ludzie dworscy, na ordynarji zostający;

6) Naprawa młynów i grobli należy do zwierzchności zamkowej.

7) Piekarze, mączarze, krupiarze takowym sposobem skarb do arendy spełniać mają, płacąc od półmacka pszenicy zmełtej zł. 5, od półmacka żyta zmełtego zł. 4, szurzyku zł. 4 gr. 15, hreczki zł. 3, jagieł kupionych zł. 2, jęczmienia zł. 3, za co już miarki we młynie dawać nie powinni. Z tego arendarze młynarzom czwartą miarkę, nie mieniając zboża za inne zboże, oddawać powinni.

8) Na targu od wszelkiej rzeczy dawać mają targowe: od fury zboża, przedając gr. 3, a kupując po zł. 1, krom swoich tutejszych; od fury drew na targ przywiezionej gr. 1; od fury siana gr. 1; od sani przedawanych gr. 3; od kołu gr. 2; od fury fruktów rozmaitych

gr. 15; od fury skrzyń zł. 1 gr. 6; od wozu bednarskiego z naczyniem zł. 2 i naczynie jedno; od wozu dziegciu gr. 18; od próżnego wozu gr. 1; od bryki wielkiej kupieckiej z towarami zł. 3; od mniejszej zł. 2; od wozu kupieckiego z towarami zł. 1; od wozów małych kupieckich z tytuniem, hanyżem, żelazem, skórami, wełną, śledziami, rybami, gorzałką, miodam i innymi, co się mogą nazwać towarami zł. 1; od maży soli hustowej szynkującej w mieście zł. 1 i soli husek 100; od przechodzącej przez miasto gr. sześć i husek 20; od wozu soli beczkowej, przechodzącej przez masto, gr. 6, a od beczki soli szynkującej w mieście gr. 3. Od kuśnierzów przyjeżdżających na jarmark — od jednych rogal — złoty. Od sążnia folowania sukna prostego samodziału gr. 1 arendarzom, a gr. 2 młynarzowi. Od półsetka płótna, któren ludzie ze wsiów przedają gr. 6; kto u żydów i kupców cudzych na handel kupuje od półsetka płótna gr. 6. Od koni greckich przechodzących przez miasto po gr. 6; od wołów zgonnych przechodzących przez miasto od sztuki po gr. 3 w mieście, a w Horodyłowie po gr. 2. Od kupców, którzy kupują bydło od sztuki po gr. 3; od kupców, którzy tu bydło przedają po gr. 3. Od owcy na przedaż przygnanej gr. 3, od wieprza przedanego gr. 6.

9) Które myta wspomniane i wyrażone, osobliwie przechodzące, wraz są spisane także za karczmy do Złoczowa należące, od których tu osobliwie nie kładnie się krom Płuhowa—któren (sc. Płuhów) zwyczajem dawnym brać należy z Zarwanicą: od wozu towaru wszelkiego krom zboża po gr. 13; od bryki wielkiej zł. 1 i gr. 20; od bryki mniejszej gr. 26; od wozu zboża wszelakiego, przechodzącego ku mieście gr. 6; od wozu zobża wszelakiego na targ jadącego gr. 2; od wołów zgonnych od sztuki gr. 3; od konia greckiego gr. 3.

Dawniejszy zwyczaj brania „Koszowego", czyli jarmurłki pierwszej od wozu, które to koszowe naprzód za złotych kilkanaście chodziło w arendzie, a potem wzniosło się do złotych tysiąca i zgórą, tudzież wymaganie od rzeźników sztukowego i łoju na zamkową, czyli inną wygodę — jako per abusum tylko wprowadzone znosi się.

10) Wina węgierskie i zamorskie wolno arendarzom przedawać, a ktoby z mieszczan lub żydów miał tem szynkować, od każdej beczki według zwyczaju jako w innych miastach arendarzom zapłacić będzie powinien.

Zwierzchność zamkowa przestrzegać ma, aby arendarze tako mieszczan, jako przedmieszczan i poddanych skarbowych po wsiach

mieszkających nie ważyli się nietylko narzucaniem gorzałek obciążać, ale nawet i zbytecznem borgowaniem trunków rujnować; borgować jednak bogatemu do zł. 8 a ubogiemu do zł. 4 mogą. Waruje się jednak, aby za dług gorzałczany nie brano wołów roboczych i koni w grabieży a to pod przepadkiem borgowanego trunku.

11) Wszyscy arendarze od podatków zamkowych, wyjąwszy onera Rzeczypospolitej, składek miejskich i szarwarków, według zwyczajów dawnych mają być wolni. A że ci, którzy skarbowi intraty przymnażają, zwyczajnie od pospólstwa i innych częste ponoszą nienawiści i prześladowania, przeto zostawać mają pod osobliwą protekcją i obroną zwierzchności zamkowej. Szczególnie arendarze generalni, Szloma i Michel Moszkowicze, aby według stanu swego poszanowanie mieli, a ktoby ich konfuzją jaką, słowami uszczypliwemi, biciem albo innym kontemptem udespektował, na takowego winy z bogatszych zł. 400, z uboższych zł. 100 zakłada się, których medietas ukrzywdzonej stronie arendarskiej, medietas skarbowi ma być zapłacona, a przytem karę siedzenia w kordegardzie zamkowej przez niedziel dziesięć.

12) Wrąb w lasach zamkowych tak do robienia trunków w winnicach, jak na potrzebę domową według dawnego zwyczaju ma być wolny, a przytem dla zwózki dodaje się arendarzowi półtorasta fur szarwarku do intrat niepodanego.

13) Uchowaj Boże znacznej ruiny przez morowe powietrze lub wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich do kraju, a przez to znaczną dezolację dóbr, tedy skarb arendarzom generalnym defalkę ad proportionem szkody uznanej przez komisarzów deklaruje.

Podał Jan Kamiński.

SILVA RERUM.

Historje Cudownych Obrazów N. P. Maryi.

(Sprawozdanie).

O. Aloizy Fridrich T. J. Historje Cudownych Obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce. Zebrał według autentycznych źródeł... tomy 4. Kraków. Wydawnictwo Tow. Jez. 1911 r. Cena broszurowanego tomu 3 korony; w ozdobnej oprawie 3 kor. 50 halerzy. Tom 1-szy zawiera stron. 396; w nim opisy historyczne Cudownych Obrazów w djecezjach: gnieźnieńskiej, poznańskiej, chełmińskiej i warmińskiej; t. 2-gi stron. 512,—w djecezjach: krakowskiej, lwowskiej, przemyskiej i tarnowskiej; t. 3-ci, stron. 448—w djecezjach: warszawskiej, płockiej, włocławskiej, kieleckiej, sandomierskiej, lubelskiej i sejneńskiej; t. 4-ty—w djecezjach: mohylewskiej, wileńskiej, kowieńskiej (żmudzkiej), łuckożytomierskiej, tudzież na Ślązku i na Węgrzech północnych. W tekście liczne ilustracje kościołów i cudownych obrazów. W opisie obrazów poszczególnych djecezji, na wstępie, podaje się krótka historja djecezji.

Z prawdziwą pociechą i otuchą w sercu i zaciekawieniem umysłu czyta się to dzieło. Żywo i dokumentalnie staje nam przed oczy obfitość łask i niewyczerpany skarbiec miłosierdzia Bożego za pośrednictwem Królowej Niebios i ziemi, Królowej Polski, zlewanych na pokolenia i pokolenia narodu, kroczącego dziwnemi drogami w doczesnej pielgrzymce; drogami tej Królowej, opływającej w błogosławieństwa i pociechy Boże, i z sercem, mieczami boleści najsroższej przeszytem, tułającej się po stepach, po obcych krańcach Egiptu, kroczącej na Golgotę. Historje Obrazów jej i świątyń — są dziejami ojców naszych i naszemi. Boleścią wiekową i nadzieją przeciw nadziei

zbliżyliśmy się do Królowej męczenników, staliśmy się jej synami i przez cierpienia. Tkliwa, rzewna, dziecięca miłość i ufność ku Maryi zrodziła się i rozkwitła na ciernistej drodze życia narodu. Czy to klęski, czy najścia wraże, czy rozdwojenia i odszczepieństwa wpośród braci, czy wreszcie przeciwności w życiu rodzin i jednostek: wszystko to skłaniało ku Tej Królowej, która była pełną Łaski, pełną i boleści. Wota, okalające obrazy Maryi, ofiary i pamiątki, toć ekspjacia nasza za grzechy, to dzięki za dobrodziejstwa, to wieczna pieśń skołatanej a wdzięcznej duszy. Oko chłodnego krytyka obojętnie będzie patrzeć na karty historji o cudownych obrazach, jak i na Obrazy Cudowne; umysł ekonomisty filozofa nazwie to przesądem; ale dla nas, wierzących w potęgę Maryi i Boga, jak jej cześć, tak i wszystkie pamiątki łask jej i dobrodziejstw, nietylko w wiekopomnych dziejach całego narodu, ale i w dziejach każdej rodziny, w pałacach i lepiankach, w każdem sercu zbolałem i pocieszonem przez Maryę — są zawsze święte, niezawodne, dodające otuchy do czynu i wytrwałości. Im dalej i głębiej w przeszłość, pisze autor „Tułaczów“, tem dla nas świetlej. Słowa te się nawijają czytającemu Historje cudowne. Staje przed nami przeszłość wierząca, bogobojna, ofiarna, rozmodlona, pobożni czciciele Maryi od okolic Dźwiny aż poza Karpaty, od stepów ukraińskich, aż po brzegi Bałtyku i Ordy, aż na Ślązku, stwierdzający cuda jej dobrodziejstw. Na tej przestrzeni, usłanej kośćmi wiernych synów, stających w obronie narodu ze śpiewem „Boga Rodzico“, w przeszłości, zroszonej krwią i łzami śpiewających z ufnością: „Pod Twoją Obronę“, uciśnionych potomków. Na tej przestrzeni krwawej i łzawej świeci jak Słońce w drobne gwiazdki rozprysnięte, Marya w licznych świątyniach swemi łaskami i dobrodziejstwy i wieńcami nagrody w ciernistę róże spowitemi. Łaski jej i nagrody znajdą oddźwięk w darach i we łzach dziękczynnych, promieniejących w blasku jej Obrazów Cudownych, owo jak kropelki rosy w promieniach słońca wschodzącego, obudzającego w sercu nadzieje jaśniejszej przyszłości. Jak na firmamencie niebieskim, jedne gwiazdy promienieją wielką obfitością światła, a inne ledwo dostrzegalne, albo i zupełnie niedostrzeżone, każda w swojej sferze roztacza światło dobroczynne; tak i Obrazy Cudowne Maryi jedne są słynniejsze i więcej znane, drugie mniej znane, ale zawsze dobroczynne dla dusz i serc je otaczających. Świeci Marya na Jasnej górze i na Ostrej Bramie jak słońce, przeznaczające swe promienie poza granice swego narodu, poza kresy i oceany, w świątyniach — gdzie się modlą, gdzie jej pomocy wzywają, przed Jej obrazami z kraju sprowadzonymi, wygnani głodem i niedolą dzieci tego narodu — tułacze; świeci i w świątyniach mniej sławnych i znanych, oświeca i pociesza tułaczą dziatwę...

Układały się więc Historje Cudownych Obrazów z cierpień i dziękczynień ludzkich; wzrastały, jak polne kwiatki, zdala od wielkiego i błyszczącego świata, zbie-

rali je i opisywali kapłani, stojący na straży świętych pamiątek pojedyńczo; zebrał je w całość o. Aloizy ku czci Maryi, ku nauce i pocieszeniu jej dziatwy.

„Historyk tu znajdzie wiele nieznanych, a ciekawych szczegółów, dotyczących dziejów Kościoła, lub czci Najśw. Maryi P. w Polsce, jak słusznie powiedziano we wstępie do 4 tomu; kaznodzieja i pobożny czciciel Maryi nie mało autentycznych przykładów, świadczących o szczerej pobożności naszych przodków, jako też o niezliczonych cudownych łaskach, któremi gorącą wiarą ojców naszych darzyła Królowa Niebios i Korony Polskiej" i Królowej wszystkich wiernych!

Czwarty tom tego dzieła szczególniej nas obchodzi, gdyż podaje monografje wielu świątyń na Litwie i Rusi, gdzie wogóle czuje się brak szczegółów o tych świątyniach, świadkach zmiennych losów dziejowych.

Opisane są następujące miejscowości z Obrazami Cudownymi: w djecezji mohylewskiej i mińskiej — Agłona, Borysów, Chociml, Faszczówka, Nieśwież, Posin, Sarkany, Szkłów, Uszacz, Użwałda, Zabiały i Kniażyce; w wileńskiej: Brześć Litewski, Budsław, Dołhe, Duniłowicze, Giełwany, Głębokie, Grodno, Gudohaje, Kościeniewicze, Krypno, Lida, Międzyrzecz, Olkowicze, Ossowo, Pioszuny, Sobotniki, Troki, Wasiliszki, Wielkie Ejsmonty, Wilno: w kościele św. Jana 5 obrazów, w kościele św. Piotra, św. Krzyża, św. Jakóba, w Ostrej Bramie, w kościele św. Michała i w klasztorze pofranciszkańskim; w djecezji żmudzkiej: Brasław, Kalwarja, Krakinów, Kule, Pogiry, Radziwiliszki, Rozalin, Schoenberg, Szydłów, Szymańce, Twery, Ugiany; w djecezji łucko-żytomierskiej: Berdyczów, Brusiłów, Bystrzyk, Czeczelnik, Domaninka, Horbudów, Kamieniec-Podolski, w ormiańskim kościele i w podominikańskim; Kazimierka, Klewań, Korostyszow, Krasnopol, Latyczów, Łuck, Malin, Mohylów, Niewirków, Rokitna, Smiła, Smotrycz, Swojczów, Tynna, Tywrów, Wołodawka i Zasław. Nie brak tu usterek chronologicznych i dziejowych, jak przynajmniej dało się stwierdzić, co do djecezji wileńskiej. Założona na mocy bulli Urbana VI pap., wydanej w r. 1388, a nie 1387; ob. bullę w Kościele Zamkowym cz. II, str. 11—13. Sufraganja w djecezji wileń. do 1638 roku była jedna — wileńska; w tym roku utworzona Białoruska. Po odłączeniu Białej Rusi od djecezji wileń., utworzona została w r. 1774 sufraganja, a po zaborze kraju—brzeska i kurlandzka (Ob. kościół Zamkowy, cz. I, str. 322—328). Ale to są drobne usterki w porównaniu do ilości autentycznych szczegółów, usterki, których oczywiście trudno uniknąć ze względu na nieścisłość źródeł, nieraz błędnie podających daty.

Ks. Jan Kurczewski.

Przyczynek do historji rodów szlacheckich na Litwie.

W starych szpargałach szlacheckich, osnutych na tradycji rodzinnej, a przechowujących się dotąd jeszcze w niejednym starym dworku, pod strzechą słomianą, znajdujemy cenne dokumenty, które nie mogą być lekce-

ważone, są one bowiem drobnemi cegiełkami, które służą dla całkowitego odtworzenia przeszłości. Z historją t. z. szlachty szaraczkowej na Litwie, niegdyś tak licznej a zwanej nieraz narodem lub tłumem szlacheckim, nierozerwalnie jest połączona historja kraju, jego życia i przeszłości.

Z miejscowości gęściej przez szlachtę osiadłą na Litwie — z Trockiego, Lidzkiego, Nowogródzkiego wyszli pierwsi kolonizatorowie rozległych pustkowi wschodnich. Te kresy pograniczne litewsko - białoruskie wydały ludzi, których imiona błyszczą najświetniej na kartach dziejów Polski.

Jakieby nie były przyszłe losy Litwy, żaden chyba z badaczy nie będzie mógł obejść się bez studjów nad rodami szlacheckiemi, nie tylko nad wybrańcami, którzy dosięgli buław hetmańskich i senatorskich krzeseł, lecz tem bardziej nad licznym szarym plebsem, z którego istnieniem łączy się historja kolonizacji i pięć wieków pracy kulturalnej na zagonie, a tych zasług pracy mrówczej nie może mu nawet odjąć najzagorzalszy obrońca praw narodu litewskiego.

Pamiętam przed pół wiekiem z lat jeszcze dziecinnych zwitek papierów, przechowywanych troskliwie przez pradziadów, dziadów i ojców moich, w starym nadniemeńskim dworze w Iłgowie. Dziad mój Jan, szambelan za czasów Stanisława Augusta, i poseł na ostatni sejm W. Ks. Warszawskiego, w r. 1807 z Marjampolskiego i tegoż roku w drodze do Warszawy zmarły, z wielkim pietyzmem zbierał wszystkie dokumenty, pamiątki i portrety rodzinne do Iłgowa. Z pośród papierów, stamtąd pochodzących, przechowuję rękopis z r. 1769 pożółkły i uszkodzony, pisany dobrze i językiem poprawnym, lecz pismem miejscami zatartem i nieczytelnem, a kopję tego rękopisu przy niniejszem podaję.

Jest to rodowód Hryncewiczów, spisany według tradycji rodzinnej od czasów legendowych, następnie od XVI aż do połowy XVIII w., przez ks. Ludwika Hryncewicza, regenta O.O. Dominikanów w Wilnie, starca już wówczas podeszłego, zmarłego wkrótce w tymże klasztorze. Był on starszym bratem pradziada mego w linji prostej, Franciszka, starosty upickiego. Na swem pokoleniu autor zakańcza rodowód i pod nim kładzie swój podpis. Fakta w nim podane i dalszy opis stwierdza późniejszy Dekret Deputacji Wywodowej Wileńskiej z r. 1833 czerwca 20 dnia.

Przepisując rękopis do druku, zachowałem w nim pisownię autora, jak również opuszczone miejsca, lub nieczytelne w rękopisie. Talków, położony nad jeziorem Wiłkosznią, o 10 kilom. na połud. - zachód od Wysokiego Dworu, własności p. inżyniera Bronisława Malewskiego, jest obecnie w posiadaniu p. generała, Leona Chełstowskiego, Hrynów położony o 7 kilom. na połud.-zach. od tegoż Wysokiego Dworu, należy do p. Gabrjela Sokołowskiego, przez oba jeziora Wiłkosznię i Hrynkowo przepływa rzeczka Wierzchnia, łącząca też inne jeziora, leżące na półn.-

zach. i pod Birsztanami wpadająca do Niemna. Talków i Hrynków są odległe o 22—25 kilom. na połud.-zach. od Trok.

Origo Imienia Ichmościów JPanów Hryncewiczów.

Za czasów Kieystuta Xiążęcia Litewskiego, a dziedzicznego Pana nad Trokami, szlachcic nazwany T a l k o, mieszkający w Województwie Trockiem, na tym miejscu, gdzie teraz Talkow fortuna tak nazwana, że koło jeziora tam będącego dowcipnie przemyślił nastawować kosy na wilkow, którym nogi podcinając zabijał y częste swemu xiążęciu czynił przysługi, pod te czasy, kiedy jeszcze w Litwie strzelby nie znali; z tey okoliczności był nazwany od xiążęcia Kieystuta W i ł k o s z e m, y za Herb dane sobie miał dwie kosy na krzyż złożone nakształt Litery X, a nad kosami wilczą głowę. Jakoż od tego Talko Wiłkosza dotąd Fortuna Talkowem, a jezioro Wiłkosznią nazywa się.

Ten T a l k o W i ł k o s z miał dwuch Synów, z których jednego nazwał imieniem swoim Talko, a drugiego Hryńko, y na onych swą majętność rozdzielił, od których jedna Talkowem, a druga Hryńkowem po dziś dzień nazywają się.

Z tych dwuch Synów Talko umarł bezdzietny w młodym wieku; Hryńko zaś miał jednego Syna y tego nazwał Imieniem Oyca y Brata swego zmarłego T a l k o. Ten przyszedłszy do lat począł nazywać się Talko Hryńkowicz, biorąc przezwisko od Imienia Oyca swego Hryńka, który zwyczaj y dotąd trwa na Rusi. Jego zaś Talko Hryńkowicza Synowie, zatrzymując Imie Oyca swego Talka za przydomek, Hryńkiewiczami poczęli się nazywać. Imiona zaś chrześcijańskie razem z wiarą świętą przyjęli, gdy się wiara na Litwie krzewić poczęła.

Ci Hryńkiewiczowie, których Braci czterech było podczas Wojny Smoleńskiej za króla Jagiełły będąc przy Xiążęciu Witoldzie, gdy się w młodych jeszcze Leciech mężnie stawili się na bataliach w rekompensatę Swych dzieł Heroicznych odebrali nowy Herb..., to jest Kopję z pierścieniem na wale na wzór Litery W, która jest początkowa Imienia Xiążęcia Witolda, na tą pamiątkę że od tego Xiążęcia tym Herbem są zaszczyceni. I odtąd nie już Hryńkiewiczami, ale Hryncewiczami są nazwani; przytym nadano onym tamże w Smoleńskim pewne dobra, nazwane Iłgowem, na których Dobrach, dwuch Braci tam się pozostało y za czasem ich Succesorowie nazwani są od Dóbr Iłgowa, Iłgowscy Hryńcewiczowie. Dwuch zaś do Litwy powróciło, y tych Succesorowie rozkrzewili się w Trockim, Lidzkim y Wiłkomierskim y ci dotąd nazywają się Tałkowie Hryncewiczowie. jednak z Ruszczyzny częściej Hrynkowiczami nazywali się aż do Zygmunta Augusta czasów.

Hryncewiczowie Lidzcy, różne possessye swoje w tym powiecie mieli, lecz za czasem adversa fortuna uszczupleni, na małych kondicyach szlacheckich mieścić się musieli y u różnych Panów na Dyspozycyach bywać.

Koło Roku 1660 . . . . .y Paweł

Hryncewiczowie Bracia inter se rodzeni, tak się rozrodzili . . . . Urodził Bartłomieja, który był plebanem Bieniakońskim potym Eyszyskim, na Starość Penitencyariuszem katedralnym Wileńskim, y Felixa, Felix urodził Jana, Ten urodził Kazimierza, Jerzego, Macieja y Ludwika, Jerzy urodził Leona ect, a Ludwik Bartłomieja . . . . który ad praesens żyjący mieszkają w powiecie lidzkim.

Paweł zaś urodził Alexandra, Michała, Józefa y Rafała, które dzieci in minorenitate zostawiwszy umarł. Matka ich de domo Kotkowska, takoż w krótkim czasie po mężu swym z tym się pożegnała światem. I tak te dzieci osierocone bez żadnego sposobu zostali się, przez co różnie się tarli przez lat kilka y już mało co o swoim Imieniu wiedzieć mogli, bo koligacya resztę ich substancij strawiwszy opuściła, y o nich wiedzieć nie chciała. Lecz Bóg, który jest przedziwny y Swojej Opatrzności nad każdym, y nad temi Sirotami ten dowód Swej Opieki pokazał, bo Jaśnie W. Imć Pan Andrzej Kryszpin Wojewoda Witebski, Szeroszawski y Puński Starosta jeszcze w młodym wieku, będąc quo casu w Powiecie Lidzkim a postrzegszy te dzieci u X. Plebana Bieniakońskiego (który z miłosierdzia one był wziął do siebie), acz opuszczone, jednak udatne wziął w Swoją Opiekę y zawiózł Ich do Raudania na Żmuydź, y tam ich kazał edukować. I tak oddaleni od swojej familij, gdy przyszli do lat, niewiedzieli jak się podpisywać mieli, czy przez H. Hryncewiczami, czy przez R. Ryncewiczami, jak pospoliciej na Żmudzi wymawiają, y przeto raz przez H, inny raz przez R. tylko, podpisywali się; aż za czasem informowani zostali od pozostałey w Lidzkim familij swoiey.

Aleksander y Michał przyszedłszy do lat wstąpili do Zakonu Ś-o Dominika, w którym pierwszy Jerzym, drugi Reginaldem są mianowani, Obydway S. Th. Doktorami, przeorami, y Prowincyałami byli jako świadczą ich portrety dawne u XX. Dominikanów Wileńskich dotąd znajdujące się.

Józef zaś pierwey pokojowym potym Gubernatorem był w Raudaniu u tegoż JW Imć Pana W-dy Witebskiego, a Rafał u JW JPana Kazimierza Kryszpina S-ty Płungiańskiego, pierwey w Swisłoczy potym w Płungianach miał dispozycyą; gdzie też będąc, pojął in Sociam Vitae Damę z tegoż Dworu JPannę Przeradowską, y spłodził z Oną Córkę Zofiją, którą potym wydał za Jmć Pana Alexandrowicza S-tę Łuksztańskiego w Wornelach w Xięstwie Żmuydz. nad Jeziorem Łuksztą. Sam zaś dla Siebie nabył Fortunę w Medyngianach, y po śmierci pierwszey Żony pojowszy drugą Annę Giecównę Sterilis fatiscessit; pogrzebiony w Worniach w Kościele katedralnym, na którą fortunę swoją zapisał, fundując w nim Altarią, przy ołtarzu Pana Jezusa.

Józef takoż będąc na dispozicij w Raudoniu pojął in Sociam Vitae JW. Pannę Potencyannę Szymanowską z Okolicy Ruczkan z parafij Wilkiskiej, z którą spłodził Syna jednego Jana. Tandem przed Olkinicką, gdy JW Imć Pan Kryszpin W-da Witebski dla spokoj-

ności wyjechał za granicę, oddalił się od tey Dispozycij y wziowszy kwitancyą od JW JPana Kazimierza Kryszpina S-ty Płungian: qua S u c c t r a (?) y opiekuna Dóbr dostał się do Dworu JWJPana Kazimierza Sapiehy W-dy Wileń. Hetmana WXL. y pod czas okazij Olkinickiej był Rotmistrzem pod czas której gdy wszystek porządek stracił niby in recompensationem JW Imć Pan W-da dał mu administracyą w Szkudach y Woytowstwo tameczne w mieście, pozwalając plac w mieście, zaścianek o ćwierć mili nazwany Wilkobórze, y inne pewne grunta sine alis onoribus co było cum aliquoti emolumento. Lecz w lat kilka per in vidiam Ich M. Panów Komisarzy wpędzony przez Kalkulacyą we dwadzieście pono tysięcy, iterum niemal ze wszystkiego wyzutym został przecie in vim zasług przy Wojtowstwie y zaściankach sobie nadanych utrzymał się, lecz nie długo żyjąc podczas powietrza z tym się światem pożegnał Roku 1710.

Syn Jego Jan Hryncewicz będąc dobrze wyedukowanym w Królewcu w języku niemieckim y łacińskim służył na ten czas w Kurlandij u JWJPana Kieyzerlinga za sekretarza do różnych expedycij, gdzie też poiął in Sociam vitae JPannę Heniszankę z Domu Heningów; gdy się dowiedziawszy o śmierci Ojca swego Józefa Hryncewicza przyiechał do Szkud dla zabrania pozostałej ruchomości po Ojcu swoim, wraz od Dworu tamecznego przyaresztowany został ażeby resztę podług wyciągnioney na Oycu Jego kalkulacij a zupełnie jeszcze nie opłaconej podobno koło pięciu tysięcy zł. do Skarbu zapłacił. Od której napasney pretensij, gdy się nie mógł żadną exkuzą wymówić, musiał y żonę do siebie sprowadzić a sprzedając nie tylko ojcowską ruchomość, lecz y własny swój sprzet, ten dług uspakajać. Przez co, gdy się ze wszystkiego siedząc na bruku przez czas nie mały, y napaść opłacając wycięczył. Nareszcie nie mając gdzie się obrócić, uprosiwszy u JWJPana Sapiehy W-dy Wileń. konsens na ten że place y grunta Ojcowi swemu pozwolone, z uwolnieniem od wszelkich podatków y powinności mieyskich tam lat dziesiątek przemieszkał; nareszcie do tey przyszedł kondicij y upadku że musiał pisarstwo mieyskie cum pensione Dwuchset zł. pruskich przyjąć, na którym w lat kilka z suchot, czy też bardziey zgryzoty y alteracij, a przy tym y z trunków z tym się światem pożegnał wieku swego koło roku 37.

Pozostałych Synów czterech Wiktoryna, Józefa, Franciszka y Stanisława, Imć Pan Rafał Hryncewicz Dziad Ich wraz w swoją wziął opiekę, y przeprowadził do Medyngian, razem y z Matką Anną z Heningów Hryncewiczową; których tak rozporządził: Wiktoryna oddał do Seminarium do Wilna, który za czasem był Auditorem u JWJX. Zienkowicza Wileń. Biskupa, potym Scholastykiem Prałatem Żmudz., proboszczem Wielońskim y Plebanem Olitskim. Józefa zalecił do Dworu, który potym dostawszy się do JWJX. Tyszkiewicza Biskupa Żmudz. został księdzem świeckim, był plebanem kurszańskim y kanonikiem Inflant. oraz Dziekanem

Wiekszniańskim. Franciszek dostał się pierwiej do Dworu JW. JPana Tyzenhauza, Stty Szmettyńskiego, potym do JOX. Wiśniowieckiego W-dy Wileń. Hetmana W-go X. L-go po którego śmierci nabywszy Fortunę nazwaną Giereysze w Powiecie Brasławskim pojął in Sociam vitae JPannę Ludwikę Kwintównę Skarbnikowę Brasławską. Stanisław zaś po zakończonych szkołach wstąpił do Zakonu S-o Dominika, w którym mianowany Ludwikiem ad praesens jest Regensem w Konwencie Wileńskim. Pisan Roku tysiąc siedemsetnego sześć dziesiątego dziewiątego Dnia 2 Augusta.

X. Ludwik Hryncewicz Ord. Reg.

Podał

dr. Juljan Talko-Hryncewicz.

Ostatnie Auto-da-fé na Białej Rusi.

Na północnych kresach Rzeczypospolitej, w pow. Siebieskim, we włości Głemboczańskiej, nad czarownem jeziorem Ostrowieńskiem, usianem siedmiu wysepkami pokrytemi bujną zielenią drzew i obfitej trawy, rozsiadła się na wzgórzu od wielu, wielu lat nieduża wioska Rudany, mieszkańcy której mieli zwyczaj, z nadejściem pory letniej, przewozić cielęta swoje na owe wysepki dla wypasu, pozostawiając naturze i instynktowi zwierząt troskę nad sobą, a dopiero z nadejściem jesieni zabierając je z powrotem.

Jak niesie podanie ludowe, w drugiej połowie wieku XVIII żyła w Rudanach staruszka, imieniem Uljanicha, która uchodziła w okolicy za znacharkę i czarownicę. Pewnego dnia, gdy chłopi rudańscy, swoim zwyczajem, udali się czółnami na wysepki, dla zabrania cieląt do domu, ku wielkiemu swemu przerażeniu zastali tam zamiast cieląt... wilki!

Podejrzenie padło na Uljanichę, która niewątpliwie przemieniła cielęta na wilki i... nieszczęśliwa ofiara przesądu zginęła w płomieniach, na stosie. Wzgórze, na którem zginęła, nosi dotąd jej imię.

J. W.

Nadesłane książki.

Z dziejów Ukrainy. Księga pamiątkowa ku czci Włodzimierza Antonowicza, Paulina Święcickiego i Tadeusza Rylskiego, wydana staraniem d-ra Józefa Jurkiewicza, Franciszki Wolskiej, Ludwika Siedleckiego i Wacława Lipińskiego, pod redakcją Wacława Lipińskiego. Kijów, 1912.

Lietuviu Kryžiai. Croix Lithuaniennes recueillies et dessinées d'après nature par Antoine Jaroševičius. Essai archéologique par J. Basanovičius. Encadrements et vignettes composées par A Žmuidzinavičius. Edition de la Société Lithuanienne des Beaux Arts. Vilno, 1912.

Nasze illustracje.

Mało jest krajów w Europie— z wyjątkiem Bałkanów i Kaukazu — posiadających ludność tak mieszaną pod względem narodowościowym, jak nasza Litwa. Do numeru niniejszego załączyliśmy szereg illustracji, przedstawiających najcharakterystyczniejsze typy narodowości, zamieszkujących Litwę, przeważnie podług przepysznych zdjęć p. Jana Bułhaka.

Więc na wstępie typ polskiego szlachcica zagonowego, tak

rozpowszechniony po całej Litwie, i, mimo swego rozproszenia, zmieszania z innemi narodowościami, przecie tak jednolity, tak od innych odrębny. Mimo ubóstwa, pewnego przygnębienia, widocznego w składkach twarzy, a naturalnego przy wyjątkowo trudnych warunkach bytu, rysy te wyrażają szlachetność, postawa iście senatorska. To co na pierwszy rzut oka wyróżnia typ ten od wszystkich pozostałych, jest — rasa.

Plemie letońskie przedstawiają: Żmudzini oraz Łotysz i Inflant polskich. Chcąc być zupełnie ścisłym, należało jeszcze zamieścić typ właściwego Litwina, różniącego się nieco od Żmudzina, który jest niejako kwintessencją litewskości, oraz Łotysza z tak zw. Inflant szwedzkich, czyli kraju bałtyckiego. Mimo języka aryjskiego, typ litewski wykazuje niewątpliwe pokrewieństwo ze szczepami fińskiemi.

Ogromnie charakterystyczny typ Białorusina, zgoła odmienny od letońskiego, dzięki przedewszystkiem wyrazowi naiwnej dobroduszności, cechującej Słowianina czystej krwi, w przeciwstawieniu do bardziej skupionego w sobie i skrytego Litwina.

Polak—Litwin—Białorusin: oto trzy zasadnicze narodowoście Litwy. Nie wahamy się ani chwili Polaka zaliczyć do autochtonów tej ziemi; nasza tu siedmiowiekowa przeszłość, nasze zasługi kulturalne dają nam najzupełniejsze do tego prawo.

Pozostałe narodowoście później tu przybyłe, liczebnie słabsze, mimo to dzięki wiekowej swej w tym kraju przeszłości, niewątpliwe posiadające prawo nazywać się dziećmi tej ziemi — o ile nawzajem dla niej synowskie mają serce.

Więc typ Żyda, niezbędny prawie dla naszych miast, miasteczek i wsi — niestety wyradzający się dziś pod wpływem obcej kultury.

Żałujemy, że obok Żyda nie mogliśmy dać Karaima, różniącego się zarówno pod względem religji, jako wyglądu.

Polscy Muślimi, czyli Tatarzy, osiedli na Litwie bodaj że od czasów Witolda, stanowią typ wielce pod względem etnograficznym ciekawy, liczba ich nie przekracza kilkanaście tysięcy.

W końcu grupa wiecznych tułaczów — Cyganów. Warunki bytu naszego, jako też nasz klimat surowy, nie sprzyjają życiu koczowniczemu, to też muszą zaspakajać swój instynkt nomadów coraz to krótszemi wycieczkami z kiermaszu na kiermasz w obrębie najwyżej kilku powiatów. Część prowadzi już życie osiadłe, majętniejsi nabywają nawet nieruchomości. Ziemia miłującem, macierzyńskiem sercem przygarnia zarówno rodzone swe dzieci, jak i pasierbów.



Rodzina Cyganów z pod Mińska.

Fot. Jan Bułhak.